

ISSN 1231-8825

# ŻYCIE UNIwersYTECKIE

Nr 9 (65)



WRZESIEŃ 1998



CENA 2 ZŁ

DO UPADŁEGO

Wspomnienie



Dr Jerzy J. Preisler  
(1930-1998)

W dniu 26 sierpnia pożegnaliśmy na Cmentarzu Junikowskim dr. Jerzego Juliusza Preislera, wspaniałego koleżkę, wybitnego nauczyciela, zasłużonego trenera, twórcę wielu nowatorskich rozwiązań w dziedzinie kultury fizycznej.

Jurka Preislera poznałem w 1970 roku, będąc studentem UAM. Był wtedy dla mnie niedościgłym wzorem osobowym. Podziwiałem go szczególnie. Wtedy nie zastanawiałem się jeszcze nad przyczynami ogromnego wpływu Jurka na młodzież studencką. Zrozumiałem to dopiero po latach. Jurek posiadał ogromną sprawność fizyczną i wysokie umiejętności techniczne w wielu dyscyplinach sportowych, oraz doskonałą znajomość psychiki młodzieży. Będąc człowiekiem życzliwym, pogodnym i otwartym, stał się wzorem osobowym dla jednych a przewodnikiem i opiekunem dla innych. Wywarł twórczy wpływ na wiele pokoleń absolwentów naszej Uczelni.

Na Jego pogrzebie spotkałem różnych ludzi. Przyszli zarówno starsi, jak i młodzi przyjaciele Jurka. Zaskoczyła nas wszystkich Jego niespodziewana śmierć. Był do końca niezwykle aktywny. Umarł nagle, prowadząc obóz młodzieżowy w Tatrach. Zakończył życie w górach, tam gdzie lubił przebywać najbardziej.

Zawodowo związany był z Uniwersytetem od 1955 roku, kiedy to rozpoczął pracę w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Był znakomitym trenerem koszykówki, judo i pływania. Zdobywał w tych dyscyplinach Mistrzostwa Polski Uniwersytetów, wychował wielu bardzo dobrych zawodników. Stworzył Pracownię Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa, która funkcjonowała przy Studium WFis. Zorganizował i przeprowadził ponad 150 obozów turystycznych, głównie górskich.

Był człowiekiem niezwykle pracowitym, twórczym i zaangażowanym. Przez wiele lat uczyłem się od Niego. Przechowuję w pamięci Jego opinie w wielu sprawach związanych z naszym zawodem. O ile początkowo niektóre wydawały się kontrowersyjne nawet w gronie fachowców, to po jakimś czasie okazywało się, że Jurek miał rację.

Miałem szczęście poznania człowieka niezwykłego, który najpierw był moim nauczycielem, a potem współpracownikiem i przyjacielem.

Jego odejście jest dla nas stratą przeogromną. Osobowość tej miary to niezwykła rzadkość. Odszedł od nas prawdziwy Przyjaciel, Mistrz, przewodnik życiowy, którego nikt nie może zastąpić. Pójdziemy dalej, niosąc w sercach Jego przesłania.

RYSZARD PAWLAK

**Rektor prof. Stefan Jurka** rozmawiał z Javierem Solaną o jego przyjeździe do Poznania na uroczystość wręczenia dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wizyta nastąpi prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Spotkanie rektora UAM i sekretarza generalnego NATO (skądinąd reprezentantów tej samej dziedziny nauki - obaj są fizykami) odbyło się w Krakowie 5 sierpnia 1998 r., podczas kameralnego przyjęcia wydanego na cześć zagranicznego gościa.

**Gośćmi JM Rektora** byli kolejni Jubilaci. Na spotkanie w dniu 7 lipca br. zostali zaproszeni: prof. Sława Awedyk, prof. Jacek Guliński, prof. Przemysław Hauser, prof. Zbigniew Jasiewicz, doc. Andrzej Kocikowski, prof. Marek Kraska, prof. Karol Rotnicki, prof. Stanisław Sierpowski i dr hab. Zbysław Wojtkowiak.

**Konsekwentnie rozwija się** inwestycja na Morasku. 13 lipca br. został przekazany Wydziałowi Fizyki segment EF-II, a w nim pomieszczenia Biblioteki i Czytelni Wydziałowej, pracownie naukowe i sala posiedzeń Rady Wydziału.

**Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”** UAM zorganizowała 17 sierpnia br. spotkanie z posłem Tomaszem Wójcikiem, przewodniczącym Sejmowej Komisji Skarbu Państwa, Uwłaszczenia i Prywatyzacji. Współautor projektu ustawy o powszechnym uwłaszczeniu obywateli wyjaśniał problemy związane z tym zagadnieniem.

„**Życie Uniwersyteckie**” wydało uaktualniony, ilustrowany informator o UAM w trzech wersjach językowych: oprócz wydania polskiego - po niemiecku i angielsku. Zainteresowanych prosimy o kontakt z redakcją; nakład jest ograniczony

**Okres wakacyjny** wykorzystano w Uniwersytecie na przeprowadzenie najważniejszych prac remontowych. Należy do nich zwłaszcza likwidacja kotłowni i podłączenie do sieci ciepłowniczej Auli UAM i Coll. Historicum oraz kontynuacja podobnych prac w Coll. Maius i Coll. Chemicum. Trwa adaptacja pomieszczeń Coll. Hipolita Cegielskiego na sale dydaktyczne dla Wydziału Prawa oraz na potrzeby kilku innych instytutów. Studenci zastaną zmiany w akademikach. Kompletny remont przechodzi Dom Akademicki przy ul. Nieszawskiej; objęto nim ogółem 60 tzw. węzłów mieszkalnych na 10 kondygnacjach. W każdym węźle, na który składają się 2 pokoje, aneks kuchen-

ny, łazienka i korytarz, wymienione zostaną instalacje i podłogi oraz odbędzie się malowanie. Remont o podobnym zakresie rozpoczęto w „Jagiencie” przy ul.Obornickiej. W tym roku przewidziano tam prace na VI i VII kondygnacji. W „Babilonie” dokonuje się podziału 10 pokoi 4-osobowych na 2-osobowe. Towarzystwemu zmiany instalacji i malowanie. Natomiast w „Jowicie”, w ramach sukcesywnej wymiany okien, rozpoczęto od górnych pięter (X i IX) wymianę stolarki okiennej po wschodniej stronie budynku. Po stronie zachodniej zadanie już zostało wykonane.

**Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów** Uniwersytetu Poznańskiego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego - Sekcja Chemii, lata 1945-52 informuje, iż Zjazd odbędzie się 12 września wg następującego programu:

**godz. 9.30** - Msza św. w kościele O.O. Dominikanów, al. Niepodległości  
**godz. 11.00** - Spotkanie w auli Coll. Chemicum:

1. Otwarcie spotkania  
2. Wystąpienie JM Rektora Uniwersytetu  
3. Wystąpienie Dziekana Wydziału Chemii

4. Zwiedzanie pracowni chemicznych  
**godz. 13.00** - Zakończenie spotkania w Coll. Chemicum

**godz. 14.00** - Wspólny obiad w Coll. Historicum, ul. Św. Marcin 78

**godz. 16-18.00** - Czas wolny  
**godz. 18.30** - Uroczysta kolacja w Coll. Historicum, adres j.w.

**godz. 23.00** - Zakończenie spotkania.

**Zarząd Studenckiego Koła Naukowego Geografów im. Stanisława Pawłowskiego** Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu serdecznie zaprasza byłych i obecnych członków Koła na Jubileuszowy Zjazd z okazji 75-lecia działalności Koła. Zjazd odbędzie się w dniu 16 października 1998 r. w Poznaniu, w sali J. J. Śniadeckich, Collegium Maius, ul. Fredry 10.

Osoby zainteresowane, które nie otrzymały zaproszenia, proszone są o kontakt

**Studenckie Koło Naukowe Geografów im. St. Pawłowskiego**  
**ul. Fredry 10**  
**61-701 Poznań**  
**e-mail: skng@amu.edu.pl**  
**adres URL:**  
**http://main.amu.edu.pl/skng**

E.S.

ŻYCIE UNIWEKSYTECKIE

UAM Poznań  
Miesięcznik  
Nr 9 (65)  
Wrzesień 1998 r.

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej  
Proroktor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Redaktor naczelny  
Ewa Staniewicz

Współpracownicy

Danuta Chodera, Ryszard Pawlak, Romuald Polczyński, Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja), Ewa Orzechowska (kolportaż, skład komputerowy)

Okladka

Egzamin wstępny na politologię  
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji  
60-567 Poznań

ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39  
tel. / fax 0-61 / 847 64 61, wew. 340

Skład i łamanie komputerowe  
Redakcja

Druk

Drukarnia Poznańska Sp. z o.o.

Copyright by „Życie Uniwersyteckie”  
UAM Poznań

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 25 sierpnia 1998 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wzajemnej współpracy.  
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825





Na zdjęciach: przed egzaminem na skandynewistykę (zdjęcie górne) oraz egzamin dla kandydatów na informatykę (zdjęcie dolne).

## Szansa dla wytrwałych

W końcu sierpnia i we wrześniu rozpisane zostały ostatnie przed nowym rokiem akademickim egzaminy wstępne na studia w UAM i w ośrodkach zamiejscowych Uniwersytetu. Na kierunkach dziennych przewidziano dodatkowy limit 221 miejsc, na pozostałych (limitowanych) - 356. Dodatkowe rekrutacje mają również na celu wypełnienie miejsc nie wykorzystanych poprzednio.

### Studia dzienne

Kandydaci na fizykę spotkają się 26 sierpnia; czeka ich rozmowa kwalifikacyjna z zakresu fizyki. 1 września wyznaczono egzamin dla kandydatów na filologię rosyjską i filologię rosyjsko-ukraińską; obowiązuje pisemny i ustny egzamin z języka rosyjskiego. Osoby ubiegające się o przyjęcie na 2-letnie studia z ochrony środowiska w Słubicach muszą zdać pisemny egzamin z biologii, chemii i geografii; test odbędzie się 2 września w Słubicach. A oto informacje o 2-letnich studiach w Kościanie: 7 września w ramach rekrutacji na pedagogikę z przyrodznawstwem - przewidziano rozmowę kwalifikacyjną z języka polskiego, fizyki, chemii i biologii; 14 września - w ramach rekrutacji na politologię w zakresie administracji samorządowej - przewidziano rozmowę kwalifikacyjną z historii XX w. i wiedzy o społeczeństwie.

Instytut Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu przyjmie kandydatów na fizykę z informatyką - w oparciu o rozmowę kwalifikacyjną z fizyki, 26 sierpnia. Kandydatów na filologię angielską w IPA obowiązuje pisemny i ustny egzamin z języka angielskiego. U osób chcących studiować wychowanie muzyczne zostaną zbadane predyspozycje kierunkowe, niezależnie od rozmowy kwalifikacyjnej. Egzaminy na oba wyżej wspomniane kierunki odbędą się 4 września.

### Studia zaoczne

Tylko na studia z administracji w Instytucie Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu ogłoszono wolny nabór; przyjęcie na pozostałe kierunki uzależnione jest od pokonania egzaminacyjnych trudności. I tak: na fizykę - specjalność fizyka z informatyką bądź fizyka z zarządzaniem - obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna z fizyki (26 sierpnia); na kulturoznawstwo - rozmowa kwalifikacyjna z zagadnień kultury współczesnej (28 sierpnia); na studia politologiczne 3-letnie - rozmowa kwalifikacyjna z historii XX w. i wiedzy o społeczeństwie, a na 5-letnie - test kwalifikacyjny z tego samego zakresu (oba egzaminy 1 września); kandydatów na studia z politologii w zakresie administracji samorządowej w ośrodku zamiejscowym w Kościanie obowiązywać będzie rozmowa kwalifikacyjna z historii XX w. i wiedzy o społeczeństwie (14 września); sekcja

francuska Kolegium Języków Obcych ogłosiła pisemny i ustny egzamin z języka francuskiego (4 września); na filozofii obowiązuje konkurs świadectw z uwzględnieniem języka polskiego, matematyki, fizyki, historii i języka obcego (7 września); na socjologii przewidziano rozmowę kwalifikacyjną o problemach społecznych w oparciu o listę lektur z literatury polskiej i obcej (7 września); na filologii rosyjskiej - odbędzie się rozmowa kwalifikacyjna w języku rosyjskim (12 września).

Instytut Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu przyjmie na kierunek fizyka z informatyką w oparciu o rozmowę kwalifikacyjną z fizyki (26 sierpnia) oraz na filologię angielską - w oparciu o egzamin pisemny i ustny z języka angielskiego, na historię społeczno-ekonomiczną - na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej z historii powszechnej i stosunków społeczno-ekonomicznych, na pedagogikę w zakresie wychowania artystycznego i wczesnoszkolnego - na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej z wiedzy o sztuce, muzyce i teatrze oraz wiedzy o człowieku i sprawdzianu predyspozycji artystycznych, na wychowanie muzyczne - w oparciu o rozmowę kwalifikacyjną z wiedzy o muzyce i metodyki nauczania muzyki. Wszystkie egzaminy oprócz fizyki - 4 września.

### Studia wieczorowe

Kolegium Języków Obcych przyjmuje do sekcji angielskiej w Gnieźnie na podstawie pisemnego i ustnego egzaminu z tego języka (2 września) oraz do sekcji niemieckiej w Gnieźnie i w Nowym Tomyślu - na podstawie pisemnego i ustnego egzaminu z tego języka (3 września). Na psychologię obowiązuje egzamin pisemny-testowy z języka polskiego i historii lub języka polskiego i biologii oraz z rozumienia i interpretacji tekstów (7 września). Dla kandydatów na studia z zarządzania i marketingu II st. przewidziano rozmowę kwalifikacyjną z tego zakresu (10 września).

Poza Poznaniem egzaminy są organizowane tylko w Kaliszu i Słubicach.

Oprac. red.

## W poszukiwaniu przyczyny

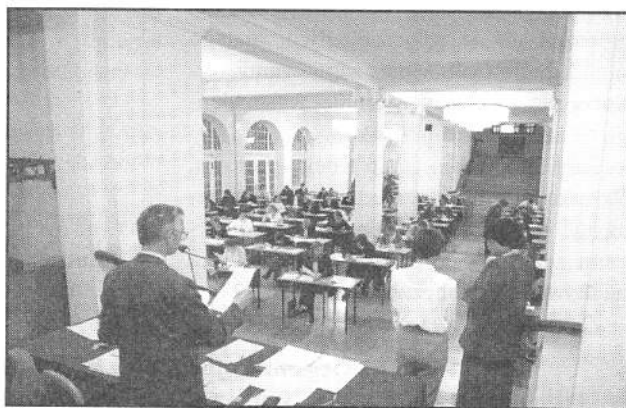
Profesor fizyki Uniwersytetu w Poznaniu, Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz, po raz trzeci został zaproszony do udziału w spotkaniu papieża Jana Pawła II z uczonymi w Castel Gandolfo. Dziesiąte seminarium „Nauka-Religia-Dzieje” planowane w sierpniu 1999 r. zgromadzi m.in. 10 naukowców z Polski, reprezentujących różne dziedziny wiedzy.

Tytuł referatu przygotowywanego przez profesora Jacynę-Onyszkiewicza brzmi: „Matematyka a transcendencja”. - Niektóre procesy kwantowe, na przykład rozpad promieniotwórczy jąder atomowych, są procesami spontanicznymi i bezprzyczynowymi. Wprowadzając określony model matematyczny takich procesów pragnę pokazać, że mają one przyczyny, ale są one transcendentne dla empiryczno-matematycznej metody badań - mówi Profesor.

Znane są już także tematy innych wystąpień. I tak, prof. Jerzy Janik z Krakowa (główny organizator spotkań) zamierza przygotować referat pt. „Transpozycja pojęcia pola do sfery transcendentnej”, abp. prof. Józef Życiński z Lublina planuje omówić „Pragmatyczne odrzucenie metafizyki we współczesnej krytyce oświecenia”, ks. prof. Michał Heller z Tarnowa zapowiada rozważania „Fizyka a filozofia w XX w.”, gorący temat „Granice etyczne inżynierii genetycznej” chce poruszyć prof. Aleksander Koj, spodziewane są również interesujące wystąpienia prof. Władysława Stróżewskiego „Prawda i piękno”, prof. Andrzeja Staruszkiewicza „Ekstensywny i intensywny rozwój nauk” i dra Wojciecha Zajęca „Sprawa Całunu Turyńskiego w oczach fizyka” (wszyscy z Krakowa), oraz profesorów Andrzeja Tomczaka (Toruń) i Andrzeja Małeckiego (Kraków) - „Geneza nacjonalizmów w Europie Środkowo-Wschodniej”.

Jak doszło do organizowania spotkań w Castel Gandolfo i jaki mają charakter - wspominaliśmy w ubiegłorocznym wydaniu specjalnym „W III Tysiąclecie”.

E.S.



**Wydawnictwo Naukowe  
Uniwersytetu im. A. Mickiewicza  
zaprasza na II Poznańskie Dni  
Książki Naukowej  
14-17 października 1998**

Targi organizujemy przy współpracy z Wielkopolskim Oddziałem Polskiej Izby Książki, Polskim Towarzystwem Wydawców Książek oraz Biurem Marketingowym „Megaron”. Siedzibą imprezy, której patronuje JM Rektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga, jest gmach Collegium Maius (Poznań, ul. Fredry 10).

Będziemy eksponować i promować przede wszystkim książkę naukową i dydaktyczną, służącą zarówno kształceniu akademickiemu, jak i szeroko pojętej edukacji, a także publikacje popularnonaukowe, pomocne w poszerzaniu wiedzy.

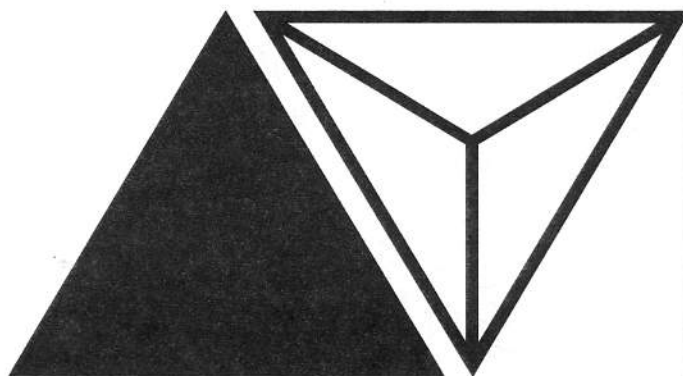
Poznańskie Dni Książki Naukowej wpisane są w kalendarz bogatego programu obchodów Poznańskich Dni Nauki i Sztuki, w których uczestniczą wszystkie wyższe uczelnie naszego miasta. Dodatkowego splendoru tegorocznej imprezie dodadzą uroczystości związane z 200-leciem urodzin Adama Mickiewicza - patrona Uniwersytetu w Poznaniu. Ponadto w dn. 15-17 X 1998 r. Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, który jest gospodarzem gmachu, świętować będzie 75-lecie istnienia połączone ze zjazdem absolwentów.

Tegoroczna impreza jest drugą z kolei. W roku ubiegłym nasze targi spotkały się z życzliwym przyjęciem i dużym zainteresowaniem zarówno ze strony środowiska naukowego, jak i księgarzy oraz czytelników. W tym roku w imprezie uczestniczy ok. 60 renomowanych wydawnictw z całej Polski (m.in.: Arkady, PWN, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Rebis, Wiedza Powszechna, PIW, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne), jak i znaczące oficyny uczelniane (z Krakowa, Wrocławia, Bydgoszczy, Częstochowy i oczywiście - z Poznania). Ponieważ przyjęliśmy więcej zgłoszeń niż w roku ubiegłym, dlatego oprócz hallu Coll. Minus zamierzamy wykorzystać jako powierzchnię wystawieniczą także piętro budynku.

Targi poprzedzi konferencja prasowa. Szeroka informacja w mediach winna przyczynić się do dużego zainteresowania targami ze strony poznańskiego środowiska naukowego i publiczności.

Zapraszamy!

**Komitet Organizacyjny  
Poznańskich Dni Książki Naukowej**



**Poznańskie Dni Nauki i Sztuki  
15-17 października 1998 r.**

„Sonata Księżycowa” na placu A. Mickiewicza, wykłady na temat dżumy XX wieku, inżynierii genetycznej i gospodarki turystycznej, rozważania „Obywatel w Unii Europejskiej”, pokazy laserowe i demonstracja umiejętności piekarni polowej na terenie... MTP - to tylko niektóre z dziesiątków atrakcji, jakie przygotowujemy są z okazji Poznańskich Dni Nauki i Sztuki.

Pierwsza tego rodzaju impreza w mieście, organizowana z inicjatywy Kolegium Rektorów Miasta Poznania, odbędzie się 15-17 października 1998 r. Biorą w niej udział wszystkie państwowe wyższe uczelnie i Oddział PAN w Poznaniu. W Komitecie honorowym, wraz z rektorami i prezesem Oddziału PAN, zasiada wojewoda poznański Maciej Musiał i prezydent miasta Wojciech Szczesny Kaczmarek. Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczy prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki.

Celem Dni jest przybliżenie dorobku naukowego i dydaktycznego środowiska akademickiego Poznania mieszkańcom miasta i Wielkopolski. Organizatorzy zamierzają pokazać praktyczny związek nauki z życiem codziennym. Pomyśleli nie tylko o wykładach i prezentacjach naukowych, ale także targach pracy, nauki i edukacji, które mają służyć całemu środowisku. Wspólne święto nauki i sztuki ubarwią popisy artystyczne. Jak stwierdził we wstępie do programu rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, organizatorzy chcą zawrzeć w formule Dni każdy rodzaj twórczej aktywności człowieka.

W ramach wykładów centralnych m.in. wypowiedzą się o czasie fizyk, teolog i muzykolog. A ten, komu nauka wydaje się być może sprawą abstrakcyjną, może wybrać z bogatego programu takie propozycje, jak wgląd w budowę oszczędnościowego domku lub skorzystać z badania silnika samochodowego. Wszystkich zapewne połączy wspólna zabawa i imprezy plenerowe.

**Organizatorzy:**

Akademia Ekonomiczna  
Akademia Medyczna  
Akademia Muzyczna  
Akademia Rolnicza  
Akademia Sztuk Pięknych  
Akademia Wychowania Fizycznego  
Politechnika Poznańska  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Wyższa Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego  
Oddział PAN w Poznaniu  
Forum Kultury Młodych

**Patronat prasowy:**

Głos Wielkopolski  
Radio MERKURY, I Program PR, Radio AFERA  
PTV

**Centralny punkt informacyjny:**

Biurowiec Promocji Zawodowej Absolwentów i Studentów UAM, ul. Zwierzyniecka 7,  
tel. 0-61 / 866 12 71 (do 74) w. 285,286

*W chwili oddawania numeru do druku program Poznańskich Dni był jeszcze uściślany.*



**Wydział Fizyki** od ubiegłego roku wprowadził astronomię jako kierunek studiów. 1 lipca odwiedziliśmy Obserwatorium Astronomiczne, aby zapoznać się z wynikami pracy dydaktycznej; przy okazji interesowały mnie efekty remontu Obserwatorium. Ucieszyłem się także, że dzięki panu prof. Aleksandrowi Łukasiewiczowi i pracownikom placówki został uporządkowany otaczający park.

**1-4 lipca** odbyło się w Szczecinie posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, z udziałem pana prof. Jerzego Zdrady, wiceministra edukacji narodowej. Zostaliśmy gościnnie przyjęci przez rektora prof. Huberta Bronka i władze miasta. Spotkanie było

poświęcone przede wszystkim dyskusji nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym. Min. Jerzy Zdrada i jeden z autorów - prof. Jan Wojtyła - zapoznali nas z materiałami, które posłużą do sformułowania projektu ustawy.

**Podpisaliśmy 7 lipca** umowę z lokalnymi władzami w sprawie prowadzenia studiów w Kościanie.

**Z prorektorem** prof. Markiem Kręglewskim złożyłem wizytę w partnerskim uniwersytecie w Bayreuth, 8-12 lipca. Przy okazji nakreśliliśmy nowe plany rozwoju naszej współpracy. Jest to jedna z najlepiej realizowanych umów; współpracują humaniści i przyrodnicy, jest doskonała atmosfera. Wspólnie będziemy się ubiegać o fundusze na realizację prac doktorskich w obu uczelniach.

**Jest gotowy** kolejny segment na Morasku, zbudowany dla Wydziału Fizyki. Oznacza to praktycznie, że cały Instytut

## Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi



W nowej sali posiedzeń Rady Wydziału Fizyki

Fizyki znajdzie się w jednym miejscu. Należy żywić nadzieję, że w nowych warunkach odzyska swoje znaczenie biblioteka wydziałowa. Nowe pomieszczenia oddaliśmy do użytku 13 lipca.

**Tego samego dnia** złożył mi wizytę prezes Naczelnej Izby Kontroli, pan Janusz Wojciechowski, który już wcześniej poznał nasz Uniwersytet, uczestnicząc w sesji naukowej prof. Andrzeja Szwarca.

**Podpisaliśmy 14 lipca** umowę z władzami Kalisza o przekazaniu Uniwersytetowibudynku dydaktycznego od władz miasta (tzw. umowa użyczenia). Rozmawialiśmy o rozwoju studiów w tym mieście.

**15 lipca**, w pełni sił twórczych zmarł prof. Marian Szymański - mój Kolega, wybitny fizyk, uczony i nauczyciel akademicki. Jego odejście stanowi dla środowiska bolesną i niepowetowaną stratę.

W dniach 4-7 sierpnia odbywała się w Berlinie konferencja naukowców z Europy i Ameryki, na której wygłosiłem referat nt. magnetycznego rezonansu jądrowego.

**Pobyt w Berlinie** przerwałem na jeden dzień, aby uczestniczyć w kolacji z Javierem Solaną i jego rodziną w Krakowie. Urządzono ją w restauracji Cyrano de Bergerac. Ponieważ było obecnie bardzo wąskie grono, mieliśmy okazję do nieskrępowanej rozmowy. Poruszaliśmy wiele tematów; oczywiście przede wszystkim opowiedziałem o naszym Uniwersytecie i o Poznaniu. Profesor Javier Solana powtórnie wyraził radość z powodu uhonorowania go tytułem doktora honoris causa UAM. Ze względu na częste pobyty w Berlinie, nie widzi przeszkód, aby

może jeszcze w tym roku odwiedzić także Poznań. Sam jest profesorem Uniwersytetu Complutense w Madrycie. Mimo pełnionej obecnie, bardzo absorbującej funkcji, znajduje czas na wykłady w swojej uczelni, chociaż oczywiście odbywają się one nieregularnie.

**Spotkałem się 8 sierpnia** z delegacją uniwersytetu z Raleigh w Karolinie Północnej.

**Przyjąłem 10 sierpnia** wybitnego fizyka z Seulu, który jest też znaną osobistością w życiu publicznym Korei - prof. Choha.

**19 sierpnia** zmarł dr Jerzy Preisler, bardzo oddany Uniwersytetowi, sportowi akademickiemu, turystyce, człowiek-legenda, znany wszystkim pokoleniom związanym z uczelnią. Zaszczepiał u młodzieży zwłaszcza miłość do gór. Fakt, że tam właśnie odszedł, ma znaczenie symbolu.

Oprac. EWA STANIEWICZ

## Korespondencja

5 czerwca 1998

**Jego Magnificencja**  
prof. dr hab. Stefan Jurga  
Rektor Uniwersytetu  
im. Adama Mickiewicza  
Poznań

Wielce Szanowny Panie Rektorze

Po powrocie z Australii spieszę przestać Panu wyrazić podziękowania za wszystko, czego doznałem w dniu 4 maja br. z okazji nadania mi godności Doktora Honoris Causa.

W pierwszym rzędzie dziękuję Panu za okazaną nam gościnność. Piszę w liczbie

mnogiej, gdyż dotyczy to nie tylko osoby doktoranta, ale również jego żony i grona najbliższych. Był Pan dla nas wzorowym gospodarzem tej pięknej i wrzuszającej do głębi uroczystości.

Z własnych doświadczeń wiem, że planowanie i reżyseria ceremoniału, w którym uczestniczyłem, przebiega zwykle według dawno ustalonych prawideł. W tym jednak konkretnym przypadku Pańska rola nie ograniczyła się do przewodniczenia. Okazał mi Pan serce i duże zrozumienie tej wielkiej emocji, jaką było dla mnie przyjęcie do społeczności Wszechnicy Poznańskiej. Za to wszystko serdeczne dzięki.

Słowa wdzięczności kieruję również do wszystkich, którzy przyczynili się do zorganizowania tak pięknej uroczystości: Pano wie Prorektorzy, Członkowie Senatu, Pani Dziekan prof. Michalska, doskonały chór akademicki oraz liczny zespół Pań i Panów w Rektoracie i Administracji Uniwersytetu. Proszę o przekazanie im wszystkim słów podziękowań i uznania za rzetelnie i pięknie wykonaną pracę.

Zależeć mi będzie zawsze na utrzymaniu bliskiego kontaktu z UAM.

Z wyrazami głębokiego szacunku  
JERZY ZUBRZYCKI

Referat na ten temat  
został wygłoszony podczas sesji  
naukowej poświęconej  
Romanowi Dmowskiemu  
6 czerwca br.

Prof. JANUSZ PAJEWSKI

## Roman Dmowski na tle epoki

Dnia 7 stycznia roku 1939 tysiące żałobników, przybyłych z całego kraju, w tym wielu młodych, szło ulicami stolicy na cmentarz dla ubogich na Bródnie. Tam właśnie dnia tego spoczął na wieki pierwszy Polak Nowoczesny Roman Dmowski.

Gdyby tych ludzi, którzy w skupieniu szli na Bródno, spytać o przyczynę ich smutku, żalu i wzruszenia, odpowiedzi byłoby wiele i byłyby różne. I nam dzisiaj, w 60 lat blisko po śmierci Dmowskiego, niechaj wolno będzie postawić trzy pytania - jaka była największa zasługa Romana Dmowskiego dla Polski? dlaczego w odbudowanym państwie nie sięgnął po władzę? i wreszcie jaka była sylweta polityczna tego męża stanu?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta. Z dumą odpowiedział na to pytanie sam Dmowski słowami: „Ja przywiozłem do Polski traktat wersalski!” Słowa te mogą budzić zdziwienie, a nawet protest. Przecież traktat wersalski to dzieło poronione. Nie przyniósł stabilizacji życia w Europie, nie przyniósł wiecznego pokoju, jak to zapowiadano, spowodował destabilizację, konflikty, walki, drugą wojnę światową. Ale to inna sprawa. Sprawa natomiast w danym wypadku zasadniczą jest to, że w traktacie wersalskim Polska uzyskała maximum tego, co w ówczesnej sytuacji uzyskać było można. Była to podstawa dalszego rozwoju i późniejszych decyzji. Zasługę tę w całości czy prawie w całości (dzielił ją z Paderewskim) przyznać należy Dmowskiemu.

Na paryskiej konferencji pokojowej roku 1919 w pełni zabłysnął talent Dmowskiego.

Autor pracy o konferencji paryskiej E.J.Dillon pisze: „Kierownik delegacji polskiej Roman Dmowski obrazowy, przekonujący mówca, zwięzły polemista i pomysłowy obrońca, któremu nigdy nie brakło słów, porównania, argumentu ad hominem lub szybkiej i ciętej odpowiedzi.” Według Dillona Dmowski „zrobił największe wrażenie na przedstawicielu mocarstw.”<sup>1</sup>

Talent mówcy i polemisty pokazał Dmowski w mowie na posiedzeniu Rady Dziesięciu w dniu 29 stycznia 1919 r. Zaproszony przybył na posiedzenie nie znając jego programu. Przewodniczący Clemenceau prosił o przedstawienie sprawy polskiej. Dmowski zaimprovizował exposé. Mówił pięć godzin po francusku i po angielsku sam sobie służąc za tłumacza. Obecny na posiedzeniu, nie zawsze Dmowskiemu życzliwy, Erazm Piltz

scharakteryzował exposé tymi słowami: „Nie była to mowa, lecz czyn i to czyn wielkiej miary.”<sup>2</sup>

Wyteżona praca na konferencji i poczucie wielkiej odpowiedzialności szarpnęły siłami Dmowskiego. To tłumaczy w znacznej mierze jego postępowanie w latach międzywojennych. Był jeszcze czynnikiem, który musiał wywrzeć wpływ na psychikę Dmowskiego. Widział, jak mali ludzie kierują pracami konferencji, mali i niekompetentni. W osobie premiera Wielkiej Brytanii Lloyd George'a widział jedynie małego krętacza, a w sprawach międzynarodowych analfabetę. Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona określał jako sekciarza o horyzontach umysłowych pensjonarki.<sup>3</sup> Z pewnością nieraz powtarzał słowa kanclerza Oxenskierny „qua parva sapientia regitur mundus.”

Adam Grzymała Siedlecki barwnie opisuje dzień 28 czerwca roku 1919, dzień podpisania traktatu wersalskiego, jak to skutkiem pomyłki sekretarza konferencji saluty artyleryjskie rozległy się nie na początku ceremonii, lecz po środku przy literze P, gdy przewodniczący Clemenceau zawołał „La Pologne” i wezwał delegatów polskich Paderewskiego i Dmowskiego do złożenia podpisu. „Podnieśli się ze swoich miejsc Paderewski i Dmowski.(...) Dmowski idzie krokiem pewnym, twardym, lekko kołysze na boki swoją muskularną strukturę, w rysach twarzy powaga - i tylko w leciutkim na kątach ust uśmiešku, tylko w oczach, w oczach co za radość!!! Cała wigorna szumność polskiej duszy biła mu ze wzroku.”<sup>4</sup>

Dzień ten Dmowski wspominał zawsze jako najszczęśliwszy w życiu i mawiał, że dzień ten porównać można tylko z rokiem 1466, rokiem pokoju toruńskiego.

A teraz pytanie, dlaczego Dmowski w Dwudziestoleciu nie dążył do władzy?

Lata międzywojenne, dzieje Drugiej Rzeczypospolitej to czasy koniunktury dla Polski niepomyślnej i pod względem politycznym i pod względem gospodarczym, to okres nieustannej walki z wielkimi trudnościami. Ale jakby dla równowagi losy dały nam dwóch ludzi, jacy występują w dziejach zaledwie co kilka pokoleń. Ci dwaj wielcy ludzie to ostatni szlachcic w dziejach Polski Józef Giniatowicz Piłsudski herbu Kościeszka ze strzałą i pierwszy Polak Nowoczesny Roman Dmowski. A może było ich trzech, trzecim byłby Ignacy Paderewski. Losy dały

również Drugiej Rzeczypospolitej mężów stanu tej miary, co Władysław Grabski, tej miary co Wincenty Witos, tej miary co Eugeniusz Kwiatkowski.

A teraz powtarzamy pytanie, dlaczego Dmowski nie dążył do władzy? Przecież każdy rasowy polityk dąży do władzy, bo polityka to sztuka władzy. Do władzy dążył Piłsudski i władzę zdobył. Dlaczego Dmowski nie sięgnął po władzę? Przyczyn było zapewne wiele. Wyteżona praca na konferencji pokojowej, poczucie wielkiej odpowiedzialności, szarpnięte siłami Dmowskiego, duchowymi i fizycznymi, i utrudniły mu walkę o władzę. Dmowski wyjaśniał również, że czy jako prezydent Rzeczypospolitej, czy jako premier, czy jako minister spraw zagranicznych „za drogę by Polskę kosztował.” Miał na myśli wielką finansjerę międzynarodową, która ostro go zwalczała. Ale istotną przyczyną była inna. Dmowski, podobnie jak Piłsudski, kochał Polskę gorąco, ale kochał władczo, chciał, aby Polska żyła i rozwijała się ściśle według jego woli. Czuł, rozumiał, że nigdy nie zdobędzie takiej pełni władzy, aby móc wolę swą zrealizować. I dlatego wybrał, powiedział to wyraźnie, rolę myśliciela politycznego, nauczyciela narodu, który by wypracował wielki program myśli narodowej, wielki program życia narodowego. I poczytywał to za pracę ważniejszą niż polityka bieżąca, niż rządy bezpośrednie. Te wołał widzieć w rękach Witosy czy Korfatego.

„Nie jestem - powiedział kiedyś Dmowski Leonowi Wasilewskiemu - do dzisiejszych walk politycznych.(...) Nie jestem od potocznej pracy politycznej. Niech ją już robią nowi ludzie.” A nieco później 10 marca 1920 r. tłumaczył Stanisławowi Kozickiemu: „Polityka, drogi przyjacielu, zawsze była i, zdaje się, zawsze pozostanie wiedzą ezoteryczną, dla szerokich mas niedostępną. Widzi Pan to w najwyższej rozwiniętych narodach. Trzeba sobie tylko stworzyć zastęp ludzi posiadających tę wiedzę i z nimi wypracować sposoby prowadzenia reszty.”

W listopadzie 1923 r., gdy Dmowski był krótko ministrem spraw zagranicznych w drugim rządzie Witosy mówił Stanisławowi Thuguttowi, że nie rozumie, dlaczego przyjaciele zmusili go do objęcia stanowiska ministra, kiedy było sprawą ważniejszą, aby mógł pisać książkę - i tu charakterystyczne powiedzenie - niż załatwiać „kawałki” w Ministerstwie.<sup>5</sup>



I to chyba najważniejsze przyczyny, dla których Dmowski nie dążył do objęcia władzy. Dążył do niej może później, gdy nie pozwalały mu na to gasnące siły fizyczne.

W Polsce Niepodległej siły swe poświęcił przede wszystkim pracy pisarskiej. Tu niestety widać obniżenie lotu. Spośród prac Dmowskiego dwie są najbardziej wartościowe: „Myśli nowoczesnego Polaka” (wydanie I i II w 1904 r.) i „Polityka polska i odbudowanie Państwa” (drukowana w odcinkach prasowych w 1923 r., I wydanie książkowe w 1924 r.). Prof. Roman Wapiński nazwał ten okres pracy Dmowskiego okresem „poszukiwań i obsesji.”<sup>6</sup>

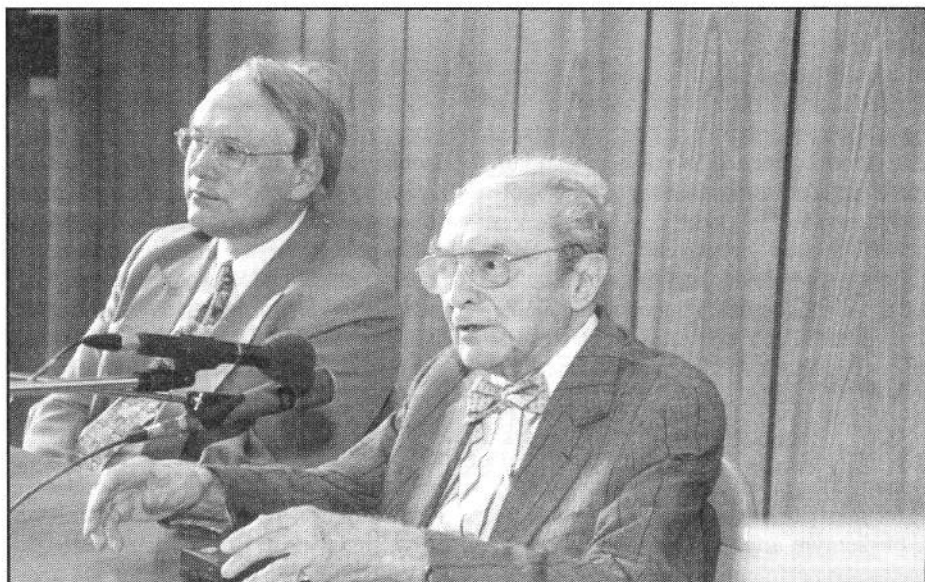
Dmowski wygłosił w tym okresie kilka zapowiedzi. W maju 1919 r. mówił Benezowski, że Rosja stoi przed okresem 50 lat anarchii.<sup>7</sup> Pomylił się o kilkadziesiąt lat. Rosja sowiecka przewyciężyła anarchię w ciągu kilkunastu miesięcy. Natomiast okres „smuty”, chyba można to nazwać „smutą”, nastąpił w siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat później i trwa dotąd. Druga pomyłka Dmowskiego dokonana pod wpływem wielkiego kryzysu gospodarczego 1929 r. - zapowiadał upadek wielkich potęg gospodarczych Zachodu.<sup>8</sup> I wreszcie 31 marca 1934 r. w artykule w „Gazecie Warszawskiej”, że na Święta trzeba ludziom powiedzieć coś radosnego twierdził, że „Niemcy już wiedzą ponad wszelką wątpliwość, że gdyby nas zmusili do wojny, już nie mogą liczyć, że Rosja jednocześnie wymierzy nam cios w plecy.(...) Niemcy nie są jakimś szczególnie nietrzeźwym narodem. Przechodzą one dziś wiele kryzysów, więcej bodaj niż jakikolwiek inny naród; głębsze zaś wejście w istotę tych kryzysów musi ich uczyć, że ich pozycja historyczna w stosunku do Wschodu gruntownie się zmieniła i ich wiekowa kariera w tym kierunku jest właściwie już skończona.”<sup>9</sup>

Było to powiedziane, powtarzamy, w roku 1934. Interesujące zjawisko, które spotykamy i u Dmowskiego i u innych pisarzy politycznych. Widzą przyszłość, nieraz trafnie, ale zwykle myślą się, jeśli chodzi o czas, o chwilę, kiedy w której spełnić się mają ich przewidywania.

Nie wiem, jaki los spotka wielkie organizmy gospodarcze Zachodu, ale wierzę, że spełni się po latach prorocstwo Dmowskiego o naszych sąsiadach, zachodnim i wschodnim.

Ważny to problem prześledzić stosunek Dmowskiego do innych narodów. Problemy rosyjski, niemiecki, żydowski w ujęciu Dmowskiego wymagają poważnych studiów. Tu możemy tylko wskazać na to zagadnienie.

Zacznijmy od kwestii rosyjskiej. Dmowski, poczytywany za rusofila, nigdy nie



Prof. Janusz Pajewski (z prawej), obok rektor Stefan Jurga

był rusofilem. W liście z 2 września 1917 r. do Paderewskiego pisał, że jeśli w życiu przysłym jest nagroda za dobre czyny, to otrzyma nagrodę za „fraternitowanie” z Rosjanami. Twierdził, że jego „moskalofilstwo” powstało dopiero po utworzeniu się „entente angielsko-rosyjskiej”, że więc „szedł tylko konsekwentnie z Anglią i Francją” i pomagał tylko, aby „użyć Moskali przeciw Niemcom.”<sup>10</sup>

Rzecz interesująca - Dmowski, podobnie jak trzy lata młodszy odeń Piłsudski, kończyli szkołę rosyjską. W owych latach zasadniczy cel szkoły rosyjskiej na ziemiach polskich to rusyfikacja młodzieży. Ale posługiwano się takimi metodami rusyfikacji, że u znakomitej większości wychowanków budziły one głęboką niechęć do Rosji i do kultury rosyjskiej. Taką głęboką niechęcią przepojony był Piłsudski, mimo tego mówił nieraz po rosyjsku, rosyjskie zwroty wtrącał nieraz w rozmowie. Powiedział kiedyś po rosyjsku: „Ja tego przekłętę języka nie zapomniałem.” Dmowski przeciwnie, językiem rosyjskim posługiwał się wtedy tylko, gdy zmuszały go do tego obowiązki urzędowe, np. czynności w Dumie, z Rosjanami, nawet z dygnitarzami carskimi rozmawiał, jak to było przyjęte, po francusku. Nigdy, o ile wiem, nie cytował pisarzy rosyjskich. Gdy do Zofii Casanova-Lutosławskiej zapowiedział się z wizytą generał-gubernator warszawski Skałton, Dmowski w ostatniej chwili telefonował do Lutosławskiej: „Tego człowieka nie można przyjąć w polskim domu.”<sup>11</sup>

W myśli Dmowskiego zajmowała Rosja główne miejsce. W 1929 r. spod pióra wyszły ważne, znamienne słowa: „Stosunek do Rosji to jest najtrudniejszy dla myśli polskiej, ale na pewno najważniejszy dla przyszłości polskiej dzieł naszej polityki zewnętrznej.”<sup>12</sup>

A Niemcy? Tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Dmowski przez długie lata uważał Niemcy za głównego, najbardziej niebezpiecznego wroga Polski, ale widział różnicę pomiędzy Niemcami i Prusami. Polityka pruska „posługująca się fałszem i wiarołomstwem” dała Niemcom potęgę, ale zarazem „zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatrąły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie.” Był Dmowski niewątpliwie szczery, gdy wyznawał, że „przestał nienawidzić” Niemców. Niemcy imponowali mu swymi zdolnościami organizacyjnymi, dodatnie cechy narodu niemieckiego chciał zaszczyć Polakom. Walczył z Niemcami, gdy występowali przeciwko Polsce. To była walka narodo-  
wa.<sup>13</sup>

Wreszcie problem żydowski. W mniemaniu powszechnym Dmowski to czołowy polski antysemita. Jego antysemityzm zbudził się wcześniej. Żydów obciążał odpowiedzialnością za to, że w dawnej Polsce nie powstało silne mieszczaństwo; wiadomo, że wywarło to ujemny wpływ na rozwój dawnej Rzeczypospolitej i było jedną z przyczyn jej upadku. Wrogi stosunek do Żydów pogłębił się jeszcze w 1912 r., gdy głosy żydowskie zadecydowały, kto zostanie posłem do Dumy z Warszawy, ze stolicy. Szczególnej ostrości nabrała walka z Żydami na paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r., gdy wpływowe koła żydowskie ostro przeciwstawiły się Dmowskiemu i ostro zwalczały jego postulaty. Wrócił do kraju z przesadnymi, wręcz obsesyjnymi wyobrażeniami o wpływach żydowskich, których się wszędzie dopatrywał. Ale, rzecz interesująca, wtedy właśnie w Dwudziestoleciu międzywojennym doszedł Dmow-

ski do przekonania, że załamuje się potęga finansowa i polityczna Żydów w świecie, że zmniejsza się ilość ludności żydowskiej w stosunku do chrześcijańskiej, że zjawisko to występuje także i w Polsce, a w konsekwencji „Polska będzie miała coraz mniejsze znaczenie w polityce ogólnożydowskiej.”<sup>13</sup>

Nie można zrozumieć osobowości Dmowskiego nie znając jego stosunku do ludzi. A tu najbardziej znamieną, najbardziej interesującą jest sprawa jego stosunku do największego swego adwersarza, do Józefa Piłsudskiego.

Znajomość osobista, zawarta jeszcze w końcu XIX w., oparta na wzajemnym szacunku i sympatii. Żywy wyraz uznania i szacunku dla Piłsudskiego dał Dmowski w obszernym artykule sprawozdawczym, noszącym znamieny tytuł „Historia szlachetnego socjalisty.”<sup>14</sup> Pierwszą chyba rysą na przyjaźni Piłsudskiego z Dmowskim było ich spotkanie w lipcu 1904 r. w Tokio i długa dziewięciogodzinna rozmowa i stwierdzenie całkowitego przeciwieństwa poglądów i dążeń. Nie było to jeszcze zerwanie. Szli innymi drogami, ale szli do Polski Niepodległej. I chyba wiele mówi pytanie, jakie wiosną 1917 r. postawił Piłsudskiemu Bogusław Miedziński, czy ma „tajne porozumienie z Dmowskim.” A w kilkanaście miesięcy później, gdy we Francji tworzyła się pod auspicjami Komitetu Narodowego armia polska i chodziło o postawienie na jej czele odpowiedniego wodza, Dmowski pół żartem pół serio powiedział Józefowi Wielowieyskiemu: „Najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli wykraść Piłsudskiego z Magdeburga i postawić go na czele armii.”<sup>15</sup> A więc zerwania jeszcze nie było. Cios stosunkom między dwoma wielkimi adwersarzami zadała rozmowa Piłsudskiego z Dmowskim w Belwederze w dniu 24 maja 1920 r., gdy Naczelnik Państwa zlekceważył Dmowskiego, nie chciał z nim rozmawiać o sprawach wielkiej polityki. Dalszym ciosem była surowa krytyka poczynań Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w dniu 19 lipca 1920 r. Jednym z głównych oponentów był Dmowski. Piłsudski odpowiadał ostro, gniewnie. Wówczas Dmowski zabrał głos ponownie, a przemówienie zaczął słowami: „Ja t a k ż e (podkreślenie moje) całe życie pracowałem dla Polski.” Na to małe słówko „także” nie zwrócono dotąd uwagi. Dla mnie ma ono wielkie znaczenie. W moim rozumieniu Dmowski zestawił się tu z Piłsudskim, obaj całe życie pracowali dla Polski.<sup>16</sup>

W moich badaniach historycznych często stawałem przed zagadnieniem, ilu Polaków mających świadomość narodową wierzyło przed rokiem 1914, że dożyją

Niepodległości Polski. Wiem z pewnością o dwóch - Piłsudski i Dmowski. Było ich oczywiście więcej.

Sylweta Dmowskiego nie byłaby pełna, gdyby zabrakło to kilku słów o jego życiu osobistym. Po zmaganiach z samym sobą zrezygnował z życia rodzinnego w przekonaniu, że byłoby to przeszkodą dla jego pracy politycznej. Życie rodzinne zastępowała mu w pewnej mierze przyjaźń rodziny Niklewiczów. Mówiono żartobliwie, że w rodzinie Niklewiczów był na etacie dziadka. Przyczynę do charakterystyki Dmowskiego. Człowiek głęboko przeżywający sprawy publiczne i własne obowiązki, zawsze zapracowany, zawsze znajdował czas i chęć na korespondencję z dziećmi, pisywał do dzieci Niklewiczów, pisywał do dzieci Maurycyego Zamoyckiego, może jeszcze do innych dzieci. Opowiadał im ciekawe rzeczy, swoje różne przeżycia, swoje wrażenia.

A teraz wspomnienie osobiste. - Warszawa, październik 1929 r. Prasa zapowiedziała odczyt Romana Dmowskiego w Towarzystwie Higienicznym przy ul. Karowej róg Krakowskiego Przedmieścia. Wielka sala Towarzystwa, obliczona na 700 miejsc, wypełniona całkowicie. Nie pamiętam, jaki tytuł odczytu podała prasa, ale wszyscy spodziewali się, że będzie to ocena bieżącej sytuacji politycznej i ostra krytyka rządów sanacyjnych. Tymczasem Dmowski zaczął wykład mówiąc, iż w trudnych czasach kryzysowych dobrze sięgnąć czasem myślą do początków naszej cywilizacji i wygłosił wykład o cywilizacji egejskiej. Wielu słuchaczy doznało w pierwszej chwili rozczarowania, ale minęło ono szybko. Dmowski mówił tak zajmująco, że prędko opanował salę. Później w tygodniku „Polityka Narodowa” ukazywały się artykuły Dmowskiego o początkach naszej cywilizacji. Miała to być część pierwsza, wstępna wielkiego dzieła o podstawach nacjonalizmu. Dmowski nie ukrywał, że będzie to najważniejsze, najdonioślejsze dzieło, jakie wyjdzie spod jego pióra. Dzieła nie napisał, zabrakło sił, zabrakło czasu.

Nie sposób mówić o Dmowskim nie sławiąc jego inteligencji. Była to inteligencja głęboka, niepospolita. Taką samą, niepospolitą inteligencję miał starszy od Dmowskiego o piętnaście lat Michał Bobrzyński, wysokiej klasy uczonego, wysokiej klasy męż stanu. Bobrzyński i Dmowski zetknęli się z sobą trzy razy w życiu. Pierwsze dwa spotkania odbyły się we Lwowie w 1907 r. i w Krakowie na uroczystościach grunwaldzkich w 1910. Były to spotkania oficjalne, uścisk dłoni i krótka wymiana słów banalnych. Trzecie spotkanie odbyło się w Poznaniu w 1935 r.; niedługo przed zgonem Bobrzyńskiego odwiedził go Dmowski. Ci dwaj mężowie

stali w przeciwnych sobie, ostro się zwalczających obozach, ale obaj całe życie pracowali dla Polski. Rozmowa trwała dwie godziny, rozmawiali o Polsce.

Magnificencjo! Szanowni Państwo!

Proszę mi pozwolić zakończyć przemówienie wyznaniem osobistym, bardzo osobistym, powiem więcej wyznaniem dziecięcym. Myślę nieraz jak bardzo bym się cieszył, jak byłbym szczęśliwy, gdybym mógł założyć na głowę czapkę niewidkę i niepostrzeżony, niedostrzeżony znaleźć się w gabinecie, w którym myśli o Polsce wymieniali z sobą Michał Bobrzyński i Roman Dmowski.

#### Przypisy

- E.J.Dillon, Konferencja pokojowa w Paryżu 1919. Z oryginału angielskiego, z upoważnienia Autora przeł. M.L. Warszawa 1921, s.350, patrz s.52
- Piltz opowiadał swe wrażenia Celestynowi Rydlewskiemu. Relacja Rydlewskiego w M.Kulakowski (Stanisław Zieliński), Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień. Tom II, Londyn 1972, s.400, patrz s.146-147
- M.Kulakowski, Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień, t.II, s.14.- K. Dzierżykraj Morawski, Tamten Brzeg
- M.Kulakowski, Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień, s. 174
- M. Kulakowski, Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień t.II: Dmowski do St.Kozickiego, Algier 10.III 1920, s.201. Dmowski w rozmowie z Leonem Wasilewskim, ib.s.223. Dmowski do St.Grabskiego, Paryż 29.V 1919, ib.s.165.- St. Thugutt, Wybór pism i autobiografia. Warszawa 1939, s.97.- M.Pruszyński, Tamci. Warszawa 1992, s.189. W rozmowie ze Stan.Grabskim, s.17-18.- Książka, o której mówił, to „Polityka polska i odbudowanie państwa.”
- R.Wapiński, Roman Dmowski, Lublin 1988, s.392, patrz. s.341
- E.Benes, Souvenirs de guerre et des revolution (1914-1918). La lutte pour l'indépendance de peuples. T.II, Paris 1929, s.99
- Obok licznych artykułów dwie książki: Świat powojenny i Polska. Wyd.I Warszawa 1931 i Przewrót, wyd.I 1934
- R. Dmowski, Rzeczy radosne, Gazeta Warszawska, nr 95 z 1934 r. R.Wapiński, Roman Dmowski, s.368-369
- Dmowski do Paderewskiego, Londyn 2.IX 1917 r. M.Kulakowski, Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień. T.II, s.82.- Układ brytyjsko-rosyjski podpisano 31.VIII 1907 r. Książka Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska” ukazała się w 1908 r. Wybór Pism Romana Dmowskiego T.IV, Nowy Jork 1988 s.319, wide s.128.- R.Wapiński, Roman Dmowski, s.196
- R.Wapiński, Roman Dmowski, s.196
- Wybór Pism Romana Dmowskiego, t.IV, s.125-126
- Wybór Pism Romana Dmowskiego, t.IV, s.319
- Przegląd Wszepolski, nr 10 z 1903 r.
- B.Miedziński, Wspomnienia, (IV). Zeszyty Historyczne. Zeszyt Trzydziesty Szósty, Paryż 1976, wide s.154
- Protokół Rady Obrony Państwa. Opracował A.Lewinwand i J.Molenda. Zob. Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały. T.I, Warszawa 1965, s.204-207.- Wywiad z Romanem Dmowskim „Gazeta Warszawska”, nr 283 z 17.X 1922 r.



# Dlaczego do doktora Skrzypczaka



- Pełni Pan rolę niemal lekarza „domowego” Uniwersytetu?

- Przez wielu pracowników uczelni jestem tak rzeczywiście traktowany. Niektórzy angażują mnie także do rozwiązywania problemów zdrowotnych w rodzinie.

- W jaki sposób trafił Pan do przychodni akademickiej?

- Zaraz po studiach w 1982 roku podjąłem pracę w Szpitalu Akademickim przy al. Niepodległości. Kiedy w 1986 roku poprzedni kierownik przychodni dr Janina Broniewska przechodziła na emeryturę, z kręgu lekarzy, którzy byli zatrudnieni w ZOZ-ie uniwersyteckim właśnie mnie wyznaczono na to stanowisko.

- Jako kierownik przychodni przepracował Pan 12 lat. Nigdy nie kusila Pana zmiana miejsca pracy?

- Nie ma co ukrywać, że dla lekarza o wiele bardziej atrakcyjna jest praca w szpitalu, dająca bez porównania większe szanse rozwoju. Przyznam jednak, że nie skorzystałem z kilku okazji podjęcia takiej pracy, ponieważ wydawało mi się, że zawsze będzie na to czas.

- Co sprawiło, że pozostał Pan tutaj?

- Zabrzmiało to pewnie nieefektywnie - przyzwyczajenie. Mimo pewnych braków - polubiłem tę pracę i z wieloma pacjentami żyłem się na tyle, że żal by mi było ich zostawić. Wysoko cenię fakt życzliwego zainteresowania i doceniania mojej pracy przez władze rektorskie i administracyjne Uniwersytetu.

- Pacjenci dobijają się do Pana. Szczególnie sobie cenią bardzo solidne badania podstawowe. Wielu lekarzom nie chce się już osłuchiwać, robić wywiadów, rozmawiać z chorym. Co sprawia, że Pan to robi?

- Niezręcznie byłoby mi wypuścić kogoś z gabinetu zanim zyskam pewność, że odniosłem się rzetelnie do jego dolegliwości. Dokładne badanie nie jest chyba powszechne w publicznej służbie zdrowia, ale nie wynika to z niechęci lekarzy, lecz z faktu, że są oni motywowani finansowo do przyjęcia jak największej liczby pacjentów, a nie do jak najlepszych zajęć się nimi. Dla mnie wizyta

Rozmowa z Krzysztofem Skrzypczakiem, lekarzem medycyny, od 1986 roku kierownikiem Przychodni Lekarskiej dla pracowników UAM i PAN, dla pracowników i studentów Wyższej Szkoły Bankowej oraz kilkunastu mniejszych jednostek, jak np. Instytut Zachodni, tygodnik „Wprost”, czy miejski Sanepid. Dr K. Skrzypczak jest także kierownikiem przychodni studenckich przy ul. Obornickiej 80 i przy Zwierzynieckiej 7 (DS „Jowita”).

ograniczona do wręczenia recepty mija się z celem. Często jedno słowo znaczy więcej.

- Czasami jest ważniejsze niż recepta...

- I o tym trzeba pamiętać. Choć ciągle pracujemy pod presją czasu, wszyscy, którzy tutaj przychodzą, wiedzą, że rozmawiamy o sprawach naprawdę istotnych - dla lekarza, który ma podjąć właściwą terapię, i dla nich, którzy chcieliby rozwiązania swoich problemów.

- Czym podopieczni tej przychodni różnią się od pacjentów rejonowych?

- Różnica polega na tym, że są to w większości ludzie świadomi swoich problemów zdrowotnych, wiedzący, czego mogą oczekiwać od lekarza. Generalnie chętnie przyjmują zalecenia i stosują się do nich wiedząc, jak wielkie znaczenie ma profilaktyka.

- Czy zauważył Pan jakieś specyficzne schorzenia u pacjentów ze środowiska akademickiego?

- Jest to grupa bardzo zróżnicowana zawodowo i wiekowo, zatem w statystykach medycznych nie wyróżnia się na tle reszty społeczeństwa. Natomiast gdy chodzi o samych nauczycieli akademickich, to prawie połowa cierpi na choroby narządu głosu, stąd częste wizyty u laryngologa czy foniatry.

- Obecnie wielu pacjentów rezygnuje ze zwolnień lekarskich, by nie stracić premii, by w oczach szefa uchodzić za niezawodnego pracownika. Jak jest w przypadku kadry uniwersyteckiej?

- Jest to tendencja widoczna także na uczelni. Pracownikami powoduje zarówno chęć uniknięcia strat finansowych, jak i komplikacji w pracy. Coraz częściej pacjenci podkreślają, że muszą iść do pracy, gdyż w przeciwnym razie coś się „zawali”.

Zwolnienia lekarskie bierze połowa tych osób, które brałyby je dziesięć lat temu. Zmienił się stosunek do obecności w pracy i do korzystania z L-4. O wiele częściej pacjenci na przymusową nieobecność w pracy biorą urlop, lub mimo choroby pracują.

- Zarażając innych i narażając siebie na powikłania?

- Niestety. Trudno jednak stosować jakieś kategoryczne argumenty. Cieszę się, jeśli pacjenci decydują się chociaż na krótki odpoczynek: 3-4 dni pomagają skuteczniej niż garść leków.

- Z jakimi problemami zmagają się Pan jako kierownik przychodni?

- Na pewno łatwiej by się pracowało, gdyby wszystkie trzy przychodnie znajdowały się w jednym budynku. Mógłbym wtedy bardziej elastycznie dysponować czasem i personelem. Na szczęście władze Uniwersytetu interesują się sytuacją lecznictwa i starają się rozwiązać ten problem. Wyrazem tego jest remont pomieszczeń przy al. Niepodległości. W przyszłości właśnie tam mają się znajdować wszystkie przychodnie. Przydałoby się także zatrudnić dodatkowych lekarzy oraz wymienić bardzo stary sprzęt medyczny, ale to wszystko wiąże się z finansami.

- Jak układają się proporcje między liczebnością personelu medycznego a pacjentami?

- Na przychodnię, obejmującą ponad dziewięć tysięcy podopiecznych (w tym dwa i pół tysiąca studentów Wyższej Szkoły Bankowej), przypada dwóch lekarzy i jedna pielęgniarka. Niedobór personelu odczuwają zwłaszcza pacjenci przychodzący na badania okresowe. Choć zawsze były one obowiązkowe, ostatnio ściślej ten wymóg jest przestrzegany, gdyż wiele osób przychodzi po raz pierwszy po 30 latach pracy. Bardzo chciałbym, żeby skierowanie na takie badania nie było odczytywane jako zapowiedź straty czasu. Niestety, obecnie pacjenci przychodzą niekiedy po kilka razy, by wreszcie dostać się do lekarza.

Powiększenie kadry ułatwiłoby też korzystanie z koniecznych szkoleń. Jest to naprawdę wielka rozterka - z jednej strony powinniśmy się dokształcać przez całe życie, a z drugiej - musimy ograniczać wyjścia do minimum, mając na uwadze pacjentów oczekujących na wizytę.

- Ma Pan jeszcze kontakt ze szpitalem akademickim?

- Nie. Tutaj angażuję się tak, jak tylko można na pełnym etacie i nie pozostaje mi czasu.

- Czy w znanych Panu projektach reformy służby zdrowia przewiduje się zachowanie lecznictwa zakładowego?

- Ostateczne rozwiązania nie zostały jeszcze zatwierdzone, ale wiele wskazuje na to, że akademicka służba zdrowia pozostanie w kształcie zbliżonym do obecnego. Zmienia się nieco zasady finansowania, ale nie na tyle, by pacjenci musieli się tego obawiać. Sytuacja może się trochę zmienić po powszechnym wprowadzeniu kas chorých, lecz trudno na razie o konkretne prognozy.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała DANUTA CHODERA

O prof. Kazimierzu Robakowskim

## Po czterdziestu latach...

Spotkali się po raz pierwszy dnia 2 lipca 1957 r. podczas egzaminów wstępnych na studia historyczne w ramach ówczesnego Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Poznańskiego, który świeżo otrzymał jako patrona - Adama Mickiewicza. Nawiązanie trwalszej znajomości nastąpiło jednak dopiero w październiku, wraz z początkiem nowego roku akademickiego, by utrzymać się pięć lat i dłużej, aż po dzień dzisiejszy. Ież się od tamtego czasu zmieniło - poruszając od siedziby: wtedy było nią Collegium Iuridicum, dzielone wspólnie z prawnikami. Do nielicznej kadry należeli profesorowie Kazimierz Tymieniecki, Henryk Łowmiański, Gerard Labuda, Witold Jakóbczyk, Janusz Pajewski, Zdzisław Grot i Władysław Rusiński, docenci Brygida Kurbisówna, Czesław Łuczak i Tadeusz Zawadzki, inni byli doktorami lub magistrami. Kiedy uzyskiwaliśmy w maju 1962 r. absolutorium, rozpoczynały się na długich lat dziewiętnaście rządy rektorskie naszych mistrzów, z których pierwszym był dzisiejszy senior włodarczy Almae Matris, profesor Gerard Labuda.

Rok należał do wyjątkowych - połowa absolwentów nie poprzestała na magisterium, robiąc doktoraty, a jedenastu (ponad 25%) habilitacje. Dziś są profesorami w Poznaniu na Uniwersytecie, w Akademii Ekonomicznej, Polskiej Akademii Nauk, a także w Szczecinie i Warszawie. Ciekawe, że nikt jednak nie pracuje aktualnie w macierzystym Instytucie Historii UAM, choć chyba tam zostały uzyskane wszystkie doktoraty...

Mińło lat czterdzieści od wspomnianego na początku pierwszego spotkania i wkraczamy w czas jubileuszy. Bohaterem pierwszego jest Kazimierz Robakowski.

Urodził się dnia 18 sierpnia 1938 r. w Jarocinie. Oddaję głos Jemu samemu: „Rodzice byli wychowankami pruskiej szkoły, mieli żywo w pamięci strajki szkolne dzieci polskich, prześladowanie języka i religii (...), żywe były w domu rodzinnym tradycje powstań: styczińskiego i wielkopolskiego oraz wojny w 1920 r. - wujkowie i stryjowie walczyli na froncie wschodnim. Dzieciństwo moje przypadło na lata okupacji hitlerowskiej i pierwsze lata po wyzwoleniu. Głęboko utkwily mi w pamięci lata biedy i niedostatku. W czasie okupacji zostaliśmy wysiedleni do Mieszkowa, gdzie w l. 1945-1952 ukończyłem szkołę podstawową”.

Do liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Jarocinie, gdzie w czerwcu 1956 r. uzyskał świadectwo maturalne. „Głęboko wówczas przeżywałem wydarzenia poznańskie, relacje ojca o ich dramatycznym przebiegu miały wpływ na wybór mojej drogi życiowej i kierunku studiów” - wspomina po latach. Zanim jednak je rozpoczął, pracował przez rok w szkole podstawowej w Pięckowie (powiat średzki). Na seminarium prof. Witolda Jakóbczyka napisał pracę magisterską na temat „Stosunek Narodowej Demokracji do mniejszości narodowych w latach 1926-1932”. Do dziś w jego pamięci zapisały się też zajęcia prowadzone przez profesorów K. Tymienieckiego, G. Labudę, B. Miśkiewicza, J. Pajewskiego i Antoniego Czubińskiego, z którym na trwałe związał się po studiach, by pod jego kierunkiem zająć się badaniem stanowiska SPD wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i przygotować rozprawę doktorską pt. „Rola i działalność PPS w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej w l. 1945-1948”. Obrona pracy odbyła się na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM dnia 26 czerwca 1972 r.

Od września 1962 r. do grudnia 1966 r. pracował w muzealnictwie, następnie w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej Instytutu Historii UAM na stanowisku starszego asystenta, by po pół roku przejść do Instytutu Nauk Politycznych (od 1 września 1972 r. adiunkt). Po doktoracie zajmował się polityką i działalnością kulturalno-oświatową PPS w okresie międzywojennym, ale temat ukończonej w marcu 1985 r. habilitacji dotyczył „Społeczno-politycznych problemów rozwoju spółdzielczości produkcyjnej”. Kolokwium odbyło się w styczniu 1986 r. w IH UAM, do którego Kazimierz Robakowski powrócił na początku 1976 r., by na własną prośbę ponownie przejść do Instytutu Nauk Politycznych w roku następnym i od początku łączyć pracę badawczą z obowiązkami organizacyjnymi. Najpierw pełnił funkcję zastępcy dyrektora do spraw dydaktycznych (1987-1991) a następnie, trzecią już kadencję, dyrektora Instytutu a zarazem kierownika Zakładu Historii Najnowszej. Początkowo zatrudniony na stanowisku docenta, w 1991 r. został profesorem UAM.

Główne osiągnięcia naukowe Kazimierza Robakowskiego obrazuje jego doro-

bek twórczy, ale nie sposób nie wspomnieć o osobistym wkładzie w rozwój Instytutu, którym kieruje. Instytut Nauk Politycznych powstał (w czerwcu 1967 r.) i niepomiarne rozwinął - w ramach Wydziału Nauk Społecznych. Zatrudnia obecnie 46 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 10 profesorów i 25 adiunktów. Jest to liczba nader szczupła w porównaniu z ogromem zadań dydaktycznych (około 1500 osób na studiach stacjonarnych, zaocznych i podyplomowych magisterskich i licencjackich, w samym Poznaniu oraz od 1998 r. w Słubicach i Ostrowie Wielkopolskim) i na tym większe podkreślenie zasługuje aktywność naukowa ośrodka - liczne publikacje i szereg konferencji naukowych o charakterze krajowym i międzynarodowym a także uruchomienie w 1996 r. kwartalnika „Studia Politologiczne” (red. nac. K. Robakowski).

Wyrazem aktywności badawczej pracowników Instytutu jest też tom pt. „Między historią a politologią” (Poznań 1998), w którym swe teksty dedykuje Jubilatowi dwadzieścia osób z tego grona, ośmiu dalszych autorów związanych jest z Instytutem Historii UAM, pozostali reprezentują inne placówki naukowe w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku i Szczecinie. Tematyka prac wiąże się przede wszystkim z dziejami nowożytnymi i najnowszymi, chronologicznie mieści się między obu tak bliskimi Kazimierzowi Robakowskiemu dyscyplinami, kilka dotyczy kwestii metodologiczno-warsztatowych. Księga zostanie wręczona na uroczystym spotkaniu w dniu 18 września br.

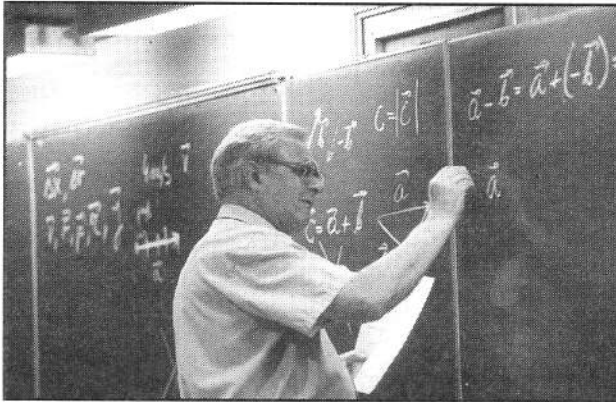
Prof. MARCELI KOSMAN

## Mikrosymposium chemików

„Kinetyczne metody badania mechanizmów reakcji w roztworach” to przedmiot obrad uczestników dorocznego mikrosymposiumu organizowanego w maju na Wydziale Chemii UAM. W tym roku w konferencji wzięło udział 75 uczestników. Przybyli naukowcy z większości znaczących ośrodków w kraju. Prof. Bogdan Marciniak wygłosił referat „Mechanizm reakcji sprzężania olefin z winylosilanami katalizowanej kompleksami metali przejściowych”, a prof. Piotr Paneth „Efekty izotopowe atomów ciężkich w badaniach mechanizmów reakcji chemicznych i enzymatycznych”. Ponadto zaprezentowano 10 komunikatów i 12 posterów.

(wg informacji od prof. dr. hab. Arnolda Jarczewskiego)





Wykład inauguracyjny prof. Wojciecha Nawrockiego, Dziekana Wydziału

12 lipca 1998 roku zakończyły się zajęcia na kolejnych, piątym już Letnich Warsztatach Fizycznych „Spotkanie z Fizyką”. Patronat nad warsztatami sprawował Wydział Fizyki UAM z prof. dr hab. Wojciechem Nawrockim na czele oraz Polskie Stowarzyszenie Dydaktyków Fizyki pod kierownictwem dr. Bogusława Móla.

Zainteresowanie warsztatami przeszło w tym roku najśmielsze oczekiwania. 250 osób (w tym 50 nauczycieli, 15 studentów fizyki z WSP Kielce i UAM, 12 studentów wraz z opiekunami z Uniwersytetu w Koszycach ze Słowacji oraz 173 uczniów szkół średnich i podstawowych) aktywnie uczestniczyło przez dziesięć lipcowych dni (3-12 VII) w wykładach i zajęciach warsztatowych.

W programie warsztatów wyodrębniono szersze tematy dotyczące:

- zastosowań fizyki w ekologii i ochronie środowiska,
- współczesnych problemów astronomii i astrofizyki,
- wykorzystania Internetu
- komputerowego wspomaganie eksperymentu fizycznego,
- wykorzystania komputerów i kalkulatorów

graficznych w nauczaniu,

- aktualnych problemów reformy systemu edukacji (dla nauczycieli),
- zastosowań fizyki w farmacji, medycynie, biologii, klimatologii i w badaniach oceanicznych oraz
- fizyki w muzyce i sztuce.

Organizatorem warsztatów bardzo zależało, aby jak najszerszej promować działalność Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, popularyzować różne dziedziny fizyki i jej zastosowania, ukazywać integrację fizyki z innymi dyscyplinami oraz kształcić niektóre kompetencje nauczycieli i uczniów odpowiednio do wymagań nowej, zreformowanej szkoły.

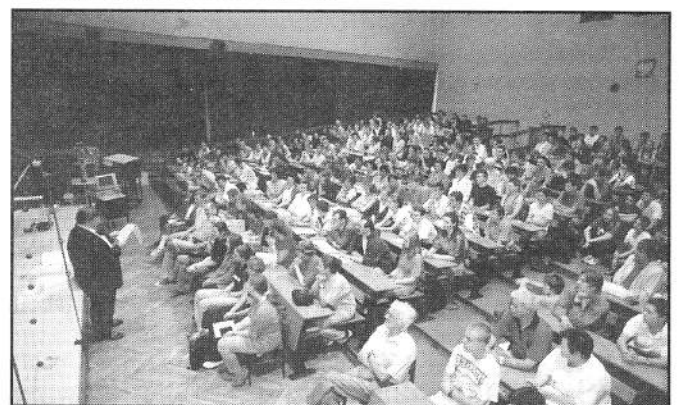
Zajęcia (wykłady, ćwiczenia, warsztaty i pokazy) prowadziło społecznie 79 wykładowców (w tym 51 z Wydziału Fizyki). Organizatorzy warsztatów dziękują wszystkim osobom, które zaangażowały się w to przedsięwzięcie, a szczególnie gorąco wykładowcom spoza Wydziału Fizyki, profesorom: Alojzemu Wosiowi, Adamowi Choińskiemu i Wojciechowi Stankowskiemu ze współpracownikami (Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM),

Kazimierzowi Stępczakowi (Wydział Biologii UAM), Jerzemu Rubińskiemu (Instytut Pedagogiczno-Artystyczny UAM w Kaliszu), Jerzemu Siepakowi (Wydział Chemii UAM) i Ryszardowi Czajce (Politechnika Poznańska); doktorom: Tadeuszowi Gaworzewskiemu (Instytut Pedagogiczno-Artystyczny UAM w Kaliszu), Stanisławowi Schillakowi, Krzysztofowi Vorbrichowi i Jerzemu Nawrockiemu (Obserwatorium Astrogeodynamiczne PAN w Borówcu) i Barbarze Walnej (Stacja Ekologiczna w Jeziorach); magistrom: Bolesławie Kielich, Ewie Strugale i Aleksandrze Gęburze (Wojewódzki Ośrodek Metodyczny Poznań), Elżbiecie Zając (nauczycielka z Warszawy) i Lechowi Kaczmarkowi (Stacja Ekologiczna UAM w Jeziorach).

Bez życzliwości i zaangażowania tych osób nie byłoby możliwe zapoznanie uczestników z tak różnorodną i ciekawą tematyką, jaką przedstawiliśmy.

**DR BOGUSŁAW MÓL**  
Prezes Polskiego Stowarzyszenia  
Dydaktyków Fizyki

Warsztaty otwiera dr Bogusław Mól



## IV Zjazd Geomorfologów Polskich

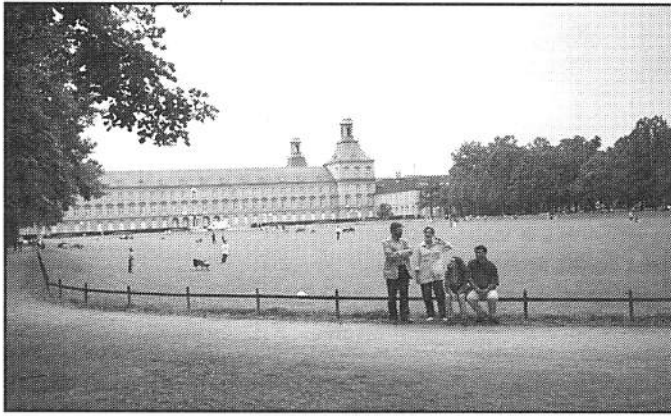
W dniach 3-6 czerwca 1998 roku w Lublinie odbył się IV Zjazd Geomorfologów Polskich, zorganizowany przez Instytut Nauk o Ziemi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Stowarzyszenie Geomorfologów Polskich (SGP) z siedzibą w Instytucie Badań Czwartorzędu UAM. Wzięło udział 147 osób, w tym goście z Ukrainy i Słowacji. Zjazd odbywał się pod hasłem „Główne kierunki badań geomorfologicznych w Polsce - stan aktualny i perspektywy”. Dwudniowe obrady rozpoczęło Walne Zebranie Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich, w trakcie którego wybrano nowe władze na kolejną czteroletnią kadencję. Prezesem SGP został ponownie prof. dr hab. Andrzej Kostorzewski z Instytutu Badań Czwartorzędu UAM. Uniwersytet w Poznaniu reprezen-

tują w Zarządzie także dr Małgorzata Mazurek (skarbnik) i dr Grzegorz Rachlewicz (sekretarz). Ogłoszono wyniki konkursu na najlepszą pracę doktorską z zakresu geomorfologii. Laureaci konkursu zostali wyróżnieni dyplomami im. Stefana Kozarskiego, pierwszego prezesa Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich. Wśród wyróżnionych znalazła się dr Małgorzata Mazurek (UAM) za pracę pt. „Zmienność transportu fluwialnego jako przejaw charakteru funkcjonowania współczesnego systemu denudacyjnego strefy młodoglacjalnej (zlewnia Kłudy, Pomorze Zachodnie)”.

Część naukowa Zjazdu obejmowała sesję plenarną z referatami ukazującymi tendencje we współczesnej geomorfologii oraz sesję tematyczne: współczesne pro-

cesy geomorfologiczne, paleogeografia czwartorzędu, rzeźba i czwartorzęd obszarów polarnych, geomorfologia strukturalna i geomorfologia stosowana. Odbyła się także sesja posterowa i cztery sesje terenowe, w tym jedna dwudniowa obejmująca wyjazd na Ukrainę. Przedstawiono łącznie 67 referatów i komunikatów oraz 19 posterów dotyczących bardzo szerokiego spektrum zagadnień. Materiały przedstawione w czasie Zjazdu zostały zebrane w trzech tomach bardzo starannie przygotowanych wydawnictw. Uczestnicy podkreślali dobrą organizację spotkania i wspaniałą atmosferę. Wyrażono opinie o potrzebie organizowania imprez tej rangi z większą częstotliwością, czego wyrazem stało się przyjęcie uchwały o skróceniu okresu między Zjazdami do dwóch lat. Zgodnie z przyjętą propozycją, kolejny Zjazd Geomorfologów Polskich odbędzie się w roku 2000 w Toruniu.

**DR GRZEGORZ RACHLEWICZ**



Przed budynkiem Uniwersytetu w Bonn

MONIKA MIAZEK

## Śladami ojca Boyma

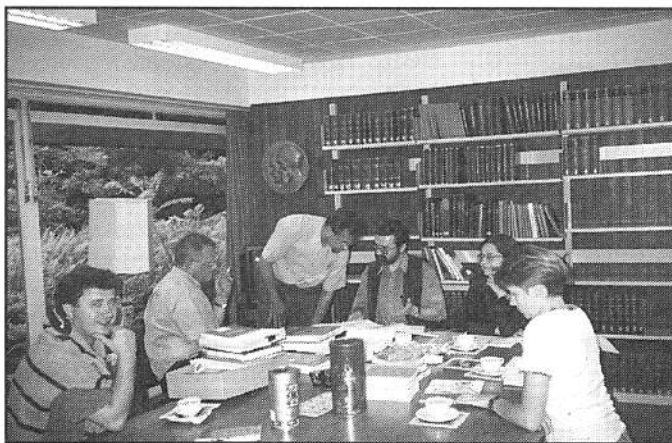
Na ogół na hasło „Filologia klasyczna” ludzie odpowiadają jednym słowem: „Łacina”. I towarzyszy temu długie, ciężkie westchnienie. Mało kto zdaje sobie bowiem sprawę, że *lingua latina* to nie tylko klucz do cudownego świata antyku, ale także przepustka do ogromnych zbiorów literatury, jakie powstały wszędzie, gdzie dotarły wpływy europejskie - od Ameryki Południowej po krańce Azji - nim języki narodowe zyskały rangę literacką.

Pisma teologiczne, traktaty naukowe, dzieła historyczne i poematy miłosne spisywano w mowie łacińskiej jeszcze długo po tym, jak Marcin Luter na zamku w Wartburgu przełożył na język niemiecki Pismo Święte. Swe panowanie nad całym światem zawdzięczała łacina głoszącym religię chrześcijańską wśród pogan misjonarzom. Postać i dokonania jednego z nich - ojca Michała Boyma, polskiego jezuitę - stały się przedmiotem zainteresowania Koła Naukowego Klasyków podczas tegorocznego obozu letniego.

Imię o. Michała Boyma nie jest powszechnie znane, nie odnotowano go nawet w wielotomowej „Encyclopedia Britannica”. Jego życiorys jest jednak tak barwny, że śmiało mógłby stać się kanwą filmu z pogranicza gatunków podróżniczego i awanturycznego (dowiedzieliśmy się nawet, że powstał projekt nakręcenia fabularyzowanych dziejów życia o. Boyma, a głównym propagatorem idei powstania takiego filmu jest obecny ambasador Polski w Chinach Zdzisław Koralczyk).

Rodzina Boymów pochodziła z Węgier, skąd wraz ze Stefanem Batorym przybyła do Polski. Michał, urodzony we Lwowie w 1612 roku, był trzecim z sześciu synów Pawła Jerzego, wykształconego w Padwie, lekarza nadwornego króla Zygmunta

*Podsumowanie poszukiwań. Drugi z lewej prof. Roman Malek*



III Wazy. W wieku lat 14, dotknięty nagłą, ciężką chorobą, obiecał, że jeśli wyzdrowieje, pojedzie na Wschód jako misjonarz. Obietnicę zrealizował wstępując (w 1629 r.) do Towarzystwa Jezusowego i wyruszając przez Lizbonę do Chin. Będąc w „Państwie Środka” (od 1645 r.) posługiwał się swym chińskim imieniem Pu Cze-juan Mi-ko. Wysłany na dwór cesarza Jong-li, ostatniego władcy z dynastii Ming, został wybrany na posła, który miał zawieźć listy ochrzczonych niedawno cesarzowej-matki Heleny, księżniczek i cesarskiego kanclerza Pang-Achilleusza (czy ta zbieżność imion z bohaterami mitu trojańskiego jest przypadkowa?) do papieża Innocentego X. Poselstwo to obfitowało w dramatyczne wydarzenia, jak chociażby nocna ucieczka z portugalskiego Goa, bowiem Portugalia chciała kontrolować wszystkie kontakty Chin z papieżem. W samym Rzymie o. Boym nie dostał przyjęcia przez Innocen-

tego X na oficjalnej audiencji i dopiero następca tego papieża, Aleksander VII, polecił swojej kancelarii odpowiedzieć na listy cesarzowej Heleny i kanclerza Panga. Trzy lata trwała podróż powrotna o. Michała Boyma. Nie udało mu się jednak dotrzeć do cesarza Jong-li z papieskimi brewiami, gdyż zmarł w drodze i został pochowany chińskim zwyczajem w pobliżu gościńca.

Dla nas, jako filologów klasycznych, największe znaczenie mają łacińskie pisma o. Boyma, dotyczące najróżniejszych dziedzin nauki. Ich lista jest ciągle niepełna i raczej wątpliwa, gdyż niektóre z nich były wydawane jako fragmenty większych prac innych twórców, czasem za zgodą, niekiedy zaś bez wiedzy autora, część natomiast zaginęła. W każdym razie to właśnie o. Boymowi zawdzięczała Europa pierwsze informacje o chińskiej medycynie, akupunkturze, badaniach nad tętnem (utwór „Clavis medica”), pełny opis roślinności Chin uzupełniony ilustracjami („Flora Sinensis”) oraz przekaz dziejów dynastii Ming w „Relativo brevis”. Zajmował się on ponadto astronomią i geografiami, a także pisał ody - po łacinie i po chińsku.

Wejściem do labiryntu, jakim jest życie i twórczość o. Boyma, okazał się Instytut Monumenta Serica utworzony przy Katolickim Uniwersytecie Fu Jen w Pekinie, a mający obecnie swą siedzibę w Sankt Augustin w Niemczech, kilka kilometrów od Bonn. Koło Naukowe Klasyków nawiązało z nim pierwsze kontakty w roku ubiegłym. Instytut zajmuje się działalnością naukową, wydawniczą (publikacja efektów pracy naukowej, monografie, rocznik „Monumenta Serica. Journal of Oriental Studies” wydawany od 1935 r.) oraz propagatorską - w tym roku m.in. przygotowano dużą wystawę poświęconą Żydom w Chinach. Prowadzą go misjonarze z Societas Verbi Divini (popularnie nazywani „werbistami”), a na czele Instytutu stoi Polak - prof. dr Roman Malek. To na jego zaproszenie nasza pięcioosobowa grupa (czworo studentów pod opieką naukową dr. hab. Aleksandra Mikołajczaka) przybyła 1 sierpnia do Sankt Augustin. Ojciec Malek był naszą Ariadną. Przedstawił nam zagadnienia, którymi obecnie zajmuje się Instytut, i metody pracy, omówił poszczególne fazy powstawania publikacji naukowych, a przede wszystkim otoczył ojcowską opieką i dał nieograniczony dostęp do biblioteki Instytutu, która jest jednym z najlepszych księgozbiorów sinologicznych w Europie. Na zapoznanie się z jej zawartością mieliśmy tylko trzy dni, a przed nami stało kilkanaście tysięcy pozycji książkowych oraz tysiące czasopism o tematyce chińskiej wydawanych w najróżniejszych zakątkach kuli ziemskiej. Ponadto posługiwać mogliśmy się tylko publikacjami w językach europejskich, a przecież drugą, równie obfita część zbioru, stanowią pozycje wydane po chińsku. Wypełnione szczerze, sięgające pod sam sufit regały, częściowo dostępne



tylko dzięki drabinom, oszołomiły nas całkowicie. Opasłe tomy oprawione w skórę pachniały mądrością wieków. Każdorazowo gdy otwieraliśmy opancerzone drzwi biblioteki i wkraczaliśmy między ściany książek, przenosiliśmy się w czasie i przestrzeni gdzieś nad brzegi Jangcy, na wyspę Hainan, do Macau - śladami o. Boyma. Do naszej dyspozycji oddano ogromny pokój, z dużym stołem konferencyjnym, na którym mogliśmy piętrzyć pozycje „do przejrzenia”, z jedną ścianą całkowicie przeszkloną, ukazującą zieloną gestwinę ogrodu. Mogliśmy również posługiwać się kserokopiarką, co skrupulatnie wykorzystaliśmy, wykonując niemal tysiąc odbitek, gdyż większość materiałów, na jakie natrafiliśmy, jest w Polsce nieosiągalna. Warunki do pracy były doskonałe. Spędziliśmy wiele godzin wokół tego olbrzymiego stołu, przeglądając bibliografie, wertując encyklopedie, czasopisma, czytając artykuły i monografie - szukając w nich najmniejszej choćby wzmianki o o. Michale Boymie. W tym naukowym maratonie ogromną pomocą była dla nas... herbata chińska. Podawana w maleńkich filiżankach, do których listki trzeba nasypać ręką, ciągle na nowo zalewana wrzątkiem, towarzyszyła nam od rozpoczęcia pracy (a zabieraliśmy się do niej tuż po śniadaniu) aż do późnego wieczora. W jej delikatnym jaśminowym zapachu krył się cały Orient.

Ponieważ oprócz nas w Instytucie przebywało także kilku braci werbistów, studiujących w Sankt Augustin, a pochodzących zarówno z Europy jak i z krajów azjatyckich, więc mieliśmy okazję nawiązać kontakty międzynarodowe (ze Słowakami najlepiej porozumieliśmy się w kwestii kinematografii i bajek rysunkowych - uwielbiali „Bolka i Lolka”!) oraz nauczyć się kilku zwrotów po chińsku. Dziwna melodia tego języka, opartego na czterech tonach, brzmiała zaskakująco w naszych europejskich uszach, ale po kilkakrotnym powtórzeniu każdy z nas umiał już grzecznie podziękować mówiąc: „sie-sie”.

Efektom tych trzech dni wyteżonej pracy jest ogromny zbiór materiałów, który zamierzamy opracować w bieżącym roku akademickim i przygotować do wydania trzyczęściowej bibliografii obejmującej utwory samego o. Boyma oraz publikacje dotyczące jego osoby, jakie ukazały się w językach europejskich oraz po chińsku (opracowania tej części podjął się prof. dr Roman Malek). Wiele pozycji nadal pozostaje jednak spisanych tylko na fiskach, i aby do nich dotrzeć będziemy musieli przeszukać katalogi bibliotek we Lwowie, Krakowie i, być może, w Szczecinie, gdyż podobno niektóre dzieła o. Boyma, rzucone jakimś dziwnym zrzędzeniem losu, tam właśnie trafiły. Zapowiada się więc ciężka, ale interesująca praca, która z pewnością przyniesie ciekawe owoce.

Oceniamy nasz wyjazd jako bardzo udany. Nawiązaliśmy kontakt osobisty z ludźmi, których cenimy i którzy okazali nam ogromną życzliwość oraz pomoc. Zebraliśmy materiały, które będą podstawą pracy Koła Naukowego Klasyków przynajmniej przez najbliższy rok. Poznaliśmy miejsca, do których będziemy chcieli wracać. Być może był to prolog do wielkiej przygody na całe życie!

**MONIKA MIAZEK**

*Nasz obóz naukowy nie doszedłby do skutku, gdyby nie zaproszenie otrzymane od Pana Profesora Romana Malka, Dyrektora Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin. Chcielibyśmy bardzo gorąco podziękować Panu Profesorowi za okazaną nam pomoc i serdeczność, za podzielenie się własnymi doświadczeniami i za słowa zachęty. Ogromne podziękowania należą się także władzom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutu Filologii Klasycznej, które wsparły nasz naukowy zapał środkami finansowymi. Przede wszystkim jednak dziękujemy serdecznie Panu Doktorowi Aleksandrowi Mikołajczakowi za to, że pokazał nam, iż ścieżki latynistów mogą prowadzić do dalekich Chin, zainteresował nas sylwetką o. Michała Boyma i sprawował opiekę, nie tylko naukową, nad całością wyprawy. Dołożymy starań, by jej namacalne efekty dały się zauważyć już w bieżącym roku akademickim.*



## Podsumowanie minionego sezonu

### Jak minął rok

Rok akademicki 1997/1998 był dla Ośrodka Alliance Française bogaty w wydarzenia kulturalne. W październiku zaszczylił nas wizytą ambasador Francji w Polsce pan Benoit d'Aboville. W ciągu całego roku mieliśmy okazję słuchać interesujących wykładów, m.in. o XX-wiecznej powieści francuskiej, siłach politycznych współczesnej Francji, teatrze francuskim, a także bardzo aktualnym temacie Algierii. Były również koncerty: w ramach Dni Frankofonii - ASIKO (muzyka afrykańska), w ramach Dni Kultury Francuskiej - AD LIBITUM (muzyka poważna). Proponowaliśmy różnorodne wystawy, np. o powieści francuskiej po 1968 roku, czy o 100-letniej rocznicy promieniotwórczości. W styczniu zaprosiliśmy sympatyków na degustację wina francuskiego Saint-Emilion.

### „Rendez-vous z Francją”

W maju br. odbyło się w 22 miastach Polski pierwsze „Spotkanie z Francją” - przedsięwzięcie o dużym rozmachu, będące prezentacją wszystkich aspektów francuskiej obecności w Polsce. W dniach od 22 do 30 maja 1998 zorganizowano wiele imprez: o charakterze ekonomicznym - przede wszystkim „Dni Tematyczne” poświęcone finansom i ubezpieczeniom, przemysłowi farmaceutycznemu, architekturze i budownictwu, prawu, usługom informatycznym i nowym technologiom, oraz o charakterze kulturalno-artystycznym - m.in. przekształcenie przy pomocy efektów świetlnych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w Wieżę Eiffel'a oraz bezpłatny koncert Patrycji Kaas. Głównym organizatorem Dni była Ambasada Francji.

26 maja br. gościem Alliance Française w Poznaniu był Jacques Grillot. Wystąpił on w Centrum Kultury Zamek z koncertem „Jacques chante Brel”. Artyście akompaniował Sebastian Jaudon. Jacques Grillot był w Poznaniu po raz drugi i podobnie jak w ubiegłym roku zgromadził liczne grono sympatyków piosenki francuskiej.

Następnego dnia w siedzibie Ośrodka przy ul. Niedziałkowskiego zebrali się miłośnicy kultury francuskiej, którzy wysłuchali wykładu o Strasburgu, bogato ilustrowanego przeźrocami. Wygłosiła go pani Isabelle Kapp absolwentka historii sztuki, która od 7 lat jest przewodnikiem po Strasburgu i Alzacji, a aktualnie wykłada w szkole wyższej w Mulhouse.

### Egzaminy

Jak co roku Ośrodek Alliance Française w maju i czerwcu przemienił się w centrum egzaminacyjne. W dniach od 27 do 29 maja 1998 odbyła się sesja egzaminacyjna DELF. W tym roku można było zdawać DELF I-stopnia, czyli jednostki A1, A2, A3 i A4. Przeprowadzono 118 egzaminów. 9 czerwca natomiast zorganizowano egzamin Diplome de Langue Francaise.

**KAROLINA JANKOWIAK**

## Propozycje na nowy rok akademicki

Ośrodek wyspecjalizowany w nauczaniu języka francuskiego zaprasza:

- na kursy języka francuskiego
- na spotkanie z kulturą francuską
- do biblioteki i czytelnicy czasopism francuskich.

### Kursy języka francuskiego w roku akademickim 1998/1999:

- dla dzieci, młodzieży i dorosłych
- wszystkie poziomy
- zajęcia rano i po południu
- przygotowanie do egzaminów: maturalnych, wstępnych na wyższe uczelnie oraz DL i DELF.

Alliance Française jest jedynym ośrodkiem w Poznaniu uprawnionym do przeprowadzania oficjalnych egzaminów z języka francuskiego:

- DL (Diplome de Langue Francaise), wydawanego przed Alliance Française w Paryżu, największą na świecie szkołą języka francuskiego. Dyplom ten jest szeroko uznawany we Francji i poza jej granicami (również w Polsce - przez MEN)

- DELF (Diplome d'Etudes en Langue Francaise) - oficjalnego dyplomu francuskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej, którego kryteria programowe są od kilku lat wprowadzane w polskim szkolnictwie średnim.

### Zniżki:

- pracownicy UAM i ich najbliższe rodziny - 50%
  - studenci - 10%
  - kontynuujący naukę - 10%
- Początek zajęć - 12 października 1998 r.

W październiku Ośrodek Alliance Française proponuje dwa wykłady z dziedziny sztuki:

- 1) „Art et Culture” pana Marcela Paquet, cenionego filozofa we Francji
  - 2) „Le mystere de la cathedrale gothique et la lumiere de Dieu” pani Danuty Zasławskiej, historyka sztuki z Gdańska
- Zapraszamy!

**Kierownik Ośrodka AF przy UAM  
dr DANUTA BOGUSZEWSKA**

**Adres AF przy UAM:**

**ul. Niedziałkowskiego 30, 61-578 Poznań, tel./ fax 833-02-01**

## Bicyklowy bakcyl

# Na drucianym ośle przez Puszcę Zielonką

Festiwal teatralny na Malcie jest między innymi okazją do spotkania się cyklistów z całego Poznania. Dumnie prezentują oni swoje rowery zgodnie z zasadą: im droższy tym lepszy. Młodzież owa zdaje się nie widzieć nic poza Maltą. Tymczasem Wielkopolska, łącznie z najbliższymi okolicami Poznania, jest wyjątkowo interesująca dla rowerzystów o terenowym zacięciu. Czytelnicy mogą się o tym przekonać, wyruszając na przykład na wycieczkę rowerową czerwonym szlakiem przez Puszcę Zielonką. My wybraliśmy się tam w jeden z najbardziej deszczowych i zimnych dni lipca, wychodząc z założenia, iż im gorsze warunki tym lepiej.

Wybraliśmy się na starych „góralach”, które pamiętają czasy, kiedy polski przemysł rowerowy próbował stworzyć wehikuł przypominający rower górski. Taki sprzęt w zupełności nam wystarczał, chociaż nie ukrywamy, że nieraz z zazdrością patrzyliśmy na cudze dwukołowe cuda techniki za ponad trzy tysiące złotych. Na jazdę zarezerwowaliśmy cały dzień, przejechać chcieliśmy bowiem od Poznania do Skoków, małego miasteczka odległego 35 km.

Najgorzej było na samym początku trasy, od skrzyżowania ulic Bałtyckiej i Gdyńskiej do Czerwonaka. Nikomu nie polecamy - bardzo łatwo tam zginąć pod kołami TIR-a prowadzonego przez niedospanego kierowcę, który na przykład jechał bez odpoczynku z Mołdawii lub innego kraju. Dlatego lepszym rozwiązaniem jest dojazd pociągiem do stacji w Czerwonaku, skąd zaczyna się czerwony szlak, prowadzący przez całą Puszcę Zielonką ku północy.



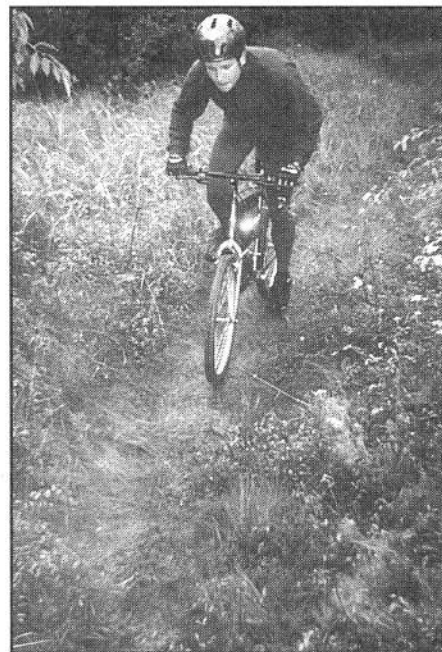
Znaleźliśmy się więc na początku czerwonego szlaku. Od stacji droga szła w górę, po lewej stronie stał okazały kościół. Po krótkiej jeździe betonowo-asfaltową nawierzchnią wjechaliśmy do lasu; tu zaczął się podbój Dziewiczej Góry (143 m n.p.m.). Góra nie poddaje się łatwo rycerzom dwóch kółek, o czym przekonaliśmy się, pchając rowery po piaszczystym podłożu i przedzierając się przez gęste krzaki. Przed samym szczytem czekał nas ostatni krąg piekła - przeprawa na kolanach przez kolczastą gestwinę z rowerem popychanym z przodu. W niektórych miejscach wysokość tunelu wynosiła mniej niż pół metra. Momentami wątpiliśmy, czy jesteśmy nadal na szlaku, ale poruszaliśmy się dobrze - to „coś” było oznakowaną trasą turystyczną.

Gdy już pokonaliśmy ten busz, w nagrodę czekał na nas piękny widok Poznania. Prawdziwy szczyt góry był jednak kilkadziesiąt metrów dalej: rozległa polanka, w sam raz nadająca się na odpoczynek, choć niestety bez atrakcji widokowych. Po krótkim popasie ruszyliśmy dalej; droga prowadziła tym razem ostro w dół. Tutaj przydają się dobrze wyregulowane hamulce. Jechaliśmy najpierw przez las, później łąkami i polami. Za polanką z rozłożystym drzewem - pomnikiem przyrody - bardzo łatwo się zgubić. Kiedy dojechaliśmy do obszernego, ogrodzonego młodnika, straciliśmy z oczu czerwono białe oznaczenia, z pomocą nie przyszła nawet dokładna mapa. Pozostało kierować intuicją i orientacją w terenie. Naśladowcom możemy poradzić, aby jechali wzdłuż ogrodzenia młodnika aż do leśnej drogi, tam należy skrócić w prawo i po jakichś 300 metrach ukaże się znowu znak turystyczny.

Otoczał nas las. Minęliśmy kilka bagienek i zarośniętych stawów. Przy jednym nie omieszkaliliśmy zatrzymać się w nadziei, że spotkamy rusałkę, ale nic z tego. Zrobiliśmy kilka zdjęć i ruszyliśmy w dalszą drogę. Kolejnym miejscem postoju była Floryda.

Floryda zdaje się nie mieć nic wspólnego ze swoim amerykańskim odpowiednikiem - no, być może tylko to, że latem zjeżdżają się tutaj urlopowicze, aby odpocząć w samym środku Parku Krajobrazowego Puszcza Zielonka i popływać w Jeziorze Miejskim. Najlepszym miejscem na odpoczynek wydał nam się miejscowy „market”, czyli po prostu blaszany barak spełniający rolę sklepu. Dużą zaletą tego miejsca jest młoda żeńska obsługa i duża lodówka pełna lodów.

Dalej - znowu jazda lasem. Czysta puszcza w niczym nie przypomina poznańskich terenów leśnych, w których ściółka jest wzbogacona aluminiumowymi puszkami i torbami foliowymi. Kolejna miejscowość - Zielonka, w której znajduje się Arboretum Leśne - Leśny Zakład Doświadczalny poznańskiej Akademii Rolniczej. Za Zielonką zatrzymaliśmy się na chwilę przy krzewach z malinami, których na trasie do Rejowca było dość sporo.



Maliny były wyśmienite, i stanowiły doskonałe uzupełnienie drugiego śniadania.

Z chwilą wjazdu do Rejowca opuściliśmy Puszcę Zielonką. Teraz zaczęły się tereny wiejskie, mniej lasów, więcej zabudowań i pół uprawnych - zupełna zmiana klimatu. Co gorsza, zaczęło wychodzić słońce, znacznie bardziej potrzebne wcześniej, gdy jechaliśmy zimnym i wilgotnym lasem. Nie poddaliśmy się, mimo że nasze pojazdy były zabłocone i opiaszczone. Śladów gruntu nie tylko nie brakowało w przerzutkach naszych rowerów, ale było ich sporo także na naszych twarzach, odzieniu, we włosach itp. W związku z tym podjęliśmy decyzję o kąpieli w najbliższym zbiorniku wodnym. Taki zbiornik znajdował się za Szczodrychowcem - było to Jezioro Czarne. Jednocześnie do wody włożyliśmy też nasze rowery, aby je solidnie umyć, ale nie polecamy takiego zabiegu. Zwłaszcza tym, którzy mają zamiar wykorzystywać swój pojazd bez wcześniejszej konserwacji. A tak na marginesie: ciekawie się jeździ rowerem po dnie jeziora.

Do Skoków - celu naszej wyprawy - dostaliśmy się szybko asfaltową szosą. W tym małym miasteczku opuściliśmy szlak, który nas prowadził ponad 35 km (a który biegnie jeszcze na północ do Rogoźna i dalej). Atrakcją był sklep, w którym można było kupić po godzinie 16.00 ciepły, świeży chleb. Poza tym, Skoki - jak wiele innych wielkopolskich miast - są czyste i zadbane.

Na trasie nie spotkaliśmy ani jednego turysty rowerowego ani pieszego. Czyżby Poznaniacy zapomnieli, w jakiej pięknej okolicy położone jest ich miasto? Wiele na to wskazuje. Nasze ulice wypełniły się rowerami, które w większości nie służą do jazdy miejskiej. To tak, jakby nagle wszyscy zaczęli kupować samochody terenowe. Turystyka rowerowa jest tanią alternatywą typowych wakacji - może warto zainteresować nią innych studentów w przyszłym roku?

**ANDRZEJ KALENIEWICZ  
BARTŁOMIEJ STROIŃSKI**

Wszelkie uwagi dotyczące wyżej opisanej trasy prosimy kierować na e-mail: [strobbox@polbox.com](mailto:strobbox@polbox.com)



Ciąg dalszy ze str. 16

**Rejs letni II - Poznań Llangollen  
(8-12 lipca)**

*Pewien chór kameralny z Poznania  
ku konkursom czasami się skłania.  
Choć nie męskim jest chórem  
to odważnie i murem  
dźwięku stoi ten chór z Poznania.*



Nagranie w Llangollen i entuzjazm publiczności



Fot. Szymon Szulc

kompozytora, Józefa Świdra. Werdykt ogłoszono po obiedzie, poprzedzając go szczegółowym komentarzem występu każdego z 10 chórów. Za każdy utwór przyznano punkty, podczas litanii „Zasług i przewinień” trwało gorączkowe podliczanie, atmosfera zbliżała się do pułapu wrzenia. Podało nas prawie z krzesła, kiedy usłyszeliśmy pean na cześć naszej interpretacji utworu obowiązkowego (przyznano nam za niego najwyższą ze wszystkich chórów ilość punktów), ocena pozostałych dwóch utworów była bardziej zróżnicowana. W rezultacie - 2 miejsce! Przed nami (z 1 punktem przewagi!) Chór Sirenian Singers z Wrexham z Walii. A to

Na promie z Calais od Dover nie kołysało a kontrola graniczna nie śni nam się po nocach. Bez przeszkód przekroczyliśmy sobie granicę Królestwa, chyba dlatego, że chóralnie.

Po przyjeździe do malowniczo położonego miasteczka festiwalowego zaznaliśmy cudownego odświeżenia zmysłów - dzięki niepowtarzalnemu mikroklimatowi, który tam panuje. W powietrzu unosi się zmaterializowana idea festiwalu, którą w 1947 roku postanowili urzeczywistnić organizatorzy - pokój i tolerancja poprzez muzykę. Tam przechadza się, bez przesady, świat w swej różnorodności i bogactwie. Inność jest zaletą. Uczestnicy przybywają ze wszystkich

ci było blisko... A gorąco to już z pewnością. I z tej mieszaniny radości i gdybania niepostrzeżenie wyłoniła się sobota - czas by popatrzeć trochę na Walię. Pojechaliśmy do Chester, zwiedziliśmy tamtejszą katedrę wypróbując jej walory akustyczne. Napatrzaliśmy się do woli na samochody - widma z pasażerami zakładnikami (ach ten ruch prawostronny). Wieczorem w Namiocie odbył się koncert, w którym wystąpiły chóry - finaliści konkursu, walczące o tytuł „Choir of the World”. Zwyciężyli Syrenian Singers, ciekawie zaprezentowały się również chór żeński z Węgier i chór kameralny z Danii. W pierwszej części koncertu, poza konkursem, wystąpił Chór ze Suez w Pld.

stron - z Afryki, obu Ameryk, Australii, Azji i Europy (w tym roku przedstawił 48 państw). Przez sześć dni trwa święta tańca i śpiewu.

Stron - z Afryki, obu Ameryk, Australii, Azji i Europy (w tym roku przedstawił 48 państw). Przez sześć dni trwa święta tańca i śpiewu, podczas którego występy wokalnych i tanecznych zespołów ludowych przeplatają się z prezentacjami chórów wszystkich kategorii, solistów wokalistów, światowej sławy orkiestr i wirtuozów. Od 1987 roku w ramach festiwalu odbywa się konkurs chórów o tytuł „Choir of the World at Llangollen”, w którym i my wzięliśmy udział.

Przyjęto nas serdecznym napisem: „Witajcie do Walii” i pyszną, a jakże by inaczej, herbata. Mieszkaliśmy „u rodzin”, co okazało się tym ciekawym, co przyjemnym przeżyciem. „Ciocie” i „wujkowie” z reguły bardzo się o nas troszczyli a i ekscytowali się konkursowymi

wbiegli wymachując dzidami. Stroje mieli tradycyjne - dyrygent na

sceniczne były dla nas serią niespodzianek - „zapaścił utwór” i go zniknął, tańczył w pierwszym szeregu, dyrygował dzidą. Mój mój rejestrował to wszystko w tle rekonstruując wołania europejskich chormistrzów a i samych chórzystów o urozmaicenie form prezentacji muzyki chóralnej. Afrykańczyków przyjęto bardzo gorąco, obudowujące w publiczności rytmy.

I tak pełni wrażeń opuściliśmy następnego dnia festiwalowe miasteczko. Wypłynęliśmy na brzozy pomorskich. Wszystko, co najlepsze, pozostawia niedosyt. Nifno miećżeściej

## Śpiew chórny, hurralny, łabędzi i limeRYKI



Fot. Friederike Woebcken

W Kilonii.

*Pewien chór kameralny z Poznania  
nawet w lipcu nie rzuca śpiewania.  
Co już wszakże zdumiewa,  
za granicą on śpiewa.  
Dziwny taki jest chór ten z Poznania.*

Dziwny, oj dziwny. Bo któż dobrowolnie tak się wysila? Trzeba nosić ze sobą mnóstwo rzeczy, które w domu rozsądnie leżą sobie w szafach. Zwykle te rzeczy przecież strasznie dużo ważą! Trzeba wystawić się na badawcze spojrzenia służb granicznych. A jak już się jest za granicą to trzeba mówić w języku obcym (chyba, że kontakt słowny z współczłowiekiem jest dla kogoś sprawą drugorzędną, a to brzydtko). No a zanim dojdzie do tych wszystkich wymienionych powyżej nieprzyjemności, znaleźć musi się ktoś, kto serdecznie zaprosi, szczerze ucieszy się ze spodziewanej wizyty, nakarmi, wysłucha, obdarzy zasłużoną owacją albo chociaż przyzna jakąś nagrodę. Doświadczenie uczy, że jeśli zaistnieją już powyższe warunki, zwykle warto pojechać. To nawet miło, kiedy publiczność głośno klaszcze, bo nie chce jeszcze iść do domu, kiedy są kwiaty, gratulacje, a czasem i jakiś dyplom wpadnie, który powiesić można sobie i oglądać na przykład w lutym.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, czyli śpiewu łabędziego. Łabędzie najpiękniej śpiewają przed śmiercią. W naszym przypadku te łabędzie to utwory składające się na przygotowany w ciągu semestru repertuar. Sporo pracy kosztuje doprowadzenie ich do stanu używalności, co więcej - pewnej oglądy. No i jak tu nie wypuścić łabędzi na szerokie wody?

### Rejs letni I - Poznań-Kilonia (30 czerwca - 4 lipca)

*Pewien chór kameralny z Poznania  
nie odmówił raz sobie spotkania,  
i zaśpiewał w duecie  
na „proszonym” koncercie,  
nie zabrakło tam nawet nagrania.*

Tak naprawdę koncerty były dwa, a połowę duetu stworzył Chór Kameralny Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu im. Christiana Albrechta w Kilonii. Pierwsze doświadczenia we wspólnych koncertach zdobywaliśmy w maju minionego roku w Auli UAM. Tym razem zamieniliśmy się tylko rolami gospodarze - goście. Niestety, dla chóru kilońskiego śpiew był w pełni łabędzi, co przydało sytuacji powagi. Wydział pedagogiczny zostanie przeniesiony do Flensburga a dyrygentka chóru zamierza całkowicie poświęcić się klasie dyrygentury chóralnej, którą prowadzi od kwietnia 1998 na Hochschule für Künste w Bremie. I chóru od października już nie będzie. A szkoda, bo ludzie zdolni, ciekawi i mili.

Koncerty nie miały charakteru meczu. Podobno duet był udany, bo się uzupełniał. Oprócz wspomnień pozostało nagranie i recenzja z „Kieler Nachrichten”: „Podczas, gdy gospodarze w zajmujący sposób zmieszali utwory znane z rzadko wykonywanymi (kompozycje Heinricha Schutza, Otto Olsona; Franza Biebla), prezentacja chóru z Poznania okazała się godną zawarcia znajomością z ukrytymi skarbami sakralnymi naszego stulecia. Sprostac po części archaizującym, po części kompleksowym strukturom o niezwykłej intensywności wyrazu, sąsied-

ztwu tanecznej radości i zrozpaczonego błagania potrafi tylko chór, który dysponuje wszystkimi odcieniami dynamiki z taką oczywistością, jak ten. Także czarodziejskie moce wszechobecnego, rzutkiego Krzysztofa Szyszysa sprawiły, że świat mszy i psalmów Zielińskiego, Sisaska i Świdra, czy Trzech Pieśni Chasydzkich zaprezentował się tak bezpośrednio i przejmująco.”

*Od kilku lat czarodziej w Poznaniu  
dyrygenta udaje w przebraniu.  
Trzeba przyznać, o wstydzie,  
doskonale mu idzie,  
czarowanie to chórem w Poznaniu.*

To tak gwoli komentarza do tych „czarodziejskich mocy”, o które zapytała również dyrygentka Chóru EWF - Friederike Woebcken - intrygująca osoba, która łączy w sobie lekkość kolibra i twardy charakter. Trudno nie wspomnieć tu o studiach podyplomowych, które odbyła w Sztokholmie pod kierunkiem Mistrza Chórmistrzów - Erica Ericsona (w 1997 roku uhonorowanego przez samego Króla Carla XVI Gustawa Polar Music Prize, rodzajem muzycznej Nagrody Nobla). Obecnie wykłada na Hochschule für Künste w Bremie, gdzie indywidualnie kształci przyszłych dyrygentów chóralnych, a także prowadzi Madrigalchor Kiel - chór znany w Niemczech i za granicą.

*Pewien chór, co zaśpiewał w duecie  
na podobno udanym koncercie,  
popis dał na piachu  
siatkarskiego fachu.  
Nawet o tym pisano w gazecie.*

Niniejszym pragnę dać wyraz podziwu dla wszystkich dzielnych siatkarek i siatkarzy naszego chóru, którzy nie bacząc na nieprzyjazne podłoże (piach, mokry), tak wspaniale walczyli, żeby inni mogli się cieszyć. Niech żyją! I dalej wygrywają. Dalekosiężne okazały się skutki właściwej Kilonii wilgoci i „pracowitego” wiatru (mówi się, że jest „wciąż przewietrzonym” miastem) - wybuchła chóralna kameralna epidemia. Drugi koncert zaśpiewaliśmy tylko dzięki samozaparcu, niezawodnemu rozśpiewaniu przeprowadzonemu przez Krzysztofa Sz. i wierze w cuda.

Poza tym czas upływał nam na zwiedzaniu (miasto prawie nie ma zabytków na skutek ogromnych zniszczeń wojennych, za to podczas spaceru można przyglądać się okazom żegluga morskiej, wdychać cudownie świeże powietrze, albo przepłynąć promem na drugą stronę Zatoki Kilońskiej) i wieczorkach towarzyskich, na których obok niepowtarzalnej odmiany śpiewu chóralnego - śpiewu hurralnego - królowały pokarmy ciekłe i stałe. Nie zabrakło akcentów oficjalnych - krótkiego spotkania z władzami Uniwersytetu im. Christiana Albrechta, wymiany komplementów i podarków. I już trzeba było wracać do Poznania - czekała aspiryna, termofory, cudowne sposoby babuni, wszystko po to, by doprowadzić się do stanu wokalnejszej używalności.

Ciąg dalszy na str. 15

Llangollen.

Fot. Szymon Szulc

